

PRZEGŁĄD LUBAŃSKI

MIESIĘCZNIK LOKALNY

• LUBAŃ (MIASTO I GMINA)
• LEŚNA
• OLSZYNA
• PLATERÓWKA
• SIEKIERCZYN

NR 6 (78)
CZERWIEC 1998
CENA 1,50 zł

INDEKS 321745 ISSN 1232-6119

II Dni Zamku Czocha 6-7.06.1998

Serdecznie zapraszam na II Dni Zamku Czocha, które odbędą się w dniach 6-7.06.1998.

Zamek Czocha jest jednym z najpiękniejszych zabytków na Dolnym Śląsku. Chociażby z tego powodu zasługuje na zwiedzenie.

Dodatkowo w tych dniach zamek będzie posiadał bogatą oprawę a na naszych drogich gości czekać będzie wiele atrakcji i niespodzianek. Chciałbym aby przez dwa dni pełne wrażeń każdy z Państwa mógł tu znaleźć coś dla siebie, zaś przede wszystkim aby mógł czynnie odpocząć.

Ubiegłoroczny, organizowany po raz pierwszy Dzień Zamku Czocha udowodnił, że istnieje duże zapotrzebowanie na tego typu imprezy, integrujące wokół naszego przepięknego obiektu turystów, gości i całą społeczność lokalną.

Mam nadzieję, że tegoroczna impreza potwierdzi tę opinię i przyczyni się do popularyzacji Zamku Czocha oraz Gminy Leśna w kraju i za granicą.

*Naszym gościom życzę udanego pobytu
i wielu miłych wrażeń*

Prezes Stowarzyszenia „Zamek Czocha”

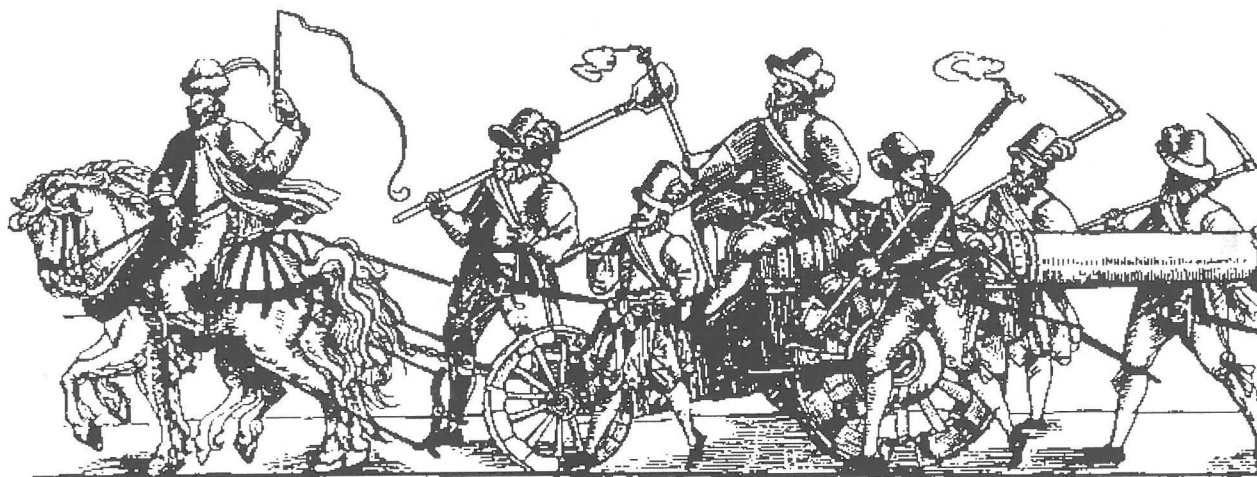
Tadeusz Kupczak



ZAMEK CZOCHA

Program „Dni Zamku Czocha”

6 - 7 czerwca 1998r.



6 czerwca (sobota) :

10.00 - 16.00 występy zespołów muzycznych

11.00 - 12.30 sympozjum naukowe:

„Tysiąclecie rozwoju ziem między Kwisą a Górną Sprewą”

14.00 pokazy sprawnościowe Karkonoskiej Grupy GPR

16.30 - 18.00 występ kabaretu „Pod Egidą” (z udziałem Jana Pietrzaka, Jana Tadeusza Stanisławskiego, Jana Jakuba Należytego)

18.30 pokaz walk rycerskich

20.00 wybory „Królowny Zamkowej'1998”

22.00 pokaz ognia sztucznych

22.15 zabawa na wolnym powietrzu

Ponadto wiele innych atrakcji. Czynne będą stoiska gastronomiczne, handlowe i reklamowe.

7 czerwca (niedziela) :

10.00 spotkanie na Zamku Czocha entuzjastów poszukiwań skarbów (prowadzi red. „Przeglądu Lubańskiego”)

11.00 - 13.00 występy zespołów na dziedzińcu

12.00 koncert gitar klasycznych - Krzysztof Pelech

13.30 prezentacja i pokaz żołnierzy z epoki napoleońskiej (inscenizacja wydarzeń z 1806 roku przejmowania zamku przez żołnierzy napoleońskich)

14.30 występy zespołów folklorystycznych z Polski, Czech i Niemiec

16.00 pokaz musztry i występ orkiestry wojskowej

18.00 widowisko plenerowe na terenie przyległym do jeziora,
- pokaz sprawności Straży Granicznej,
- występ zespołu „Zorba”

STOWARZYSZENIE „ZAMEK CZOCHA”

- organizator „Dni Zamku Czocha”

zaprasza

**miłe i urocze dziewczęta w wieku 17 - 23 lata
do udziału w konkursie
wyborów „Królowny Zamkowej'1998”**

Konkurs odbędzie się w dniu 06.06.98 r.

Przewidujemy atrakcyjne nagrody i przywileje zamkowe.

Kandydatki wystąpią w strojach:

- sportowym - własny,
- wieczorowym - własny,
- ślubnym - zabezpiecza sponsor.

Prosimy o zgłoszenia: tel: (075) 72 11 553

lub osobiście w recepcji Zamku Czocha w godz. 8.00 - 15.00
do dnia 3 czerwca br.

Konkurs prowadzi Jacek Ziobro.

Uwaga handlowcy! Okazja!

Stowarzyszenie „Zamek Czocha” serdecznie
zaprasza na uroczyste obchodzone
6 - 7 czerwca II Dni Zamku Czocha.

**Handlowcom i producentom
proponujemy wystawienie na
terenie zamku, na dogodnych
warunkach, stoisk handlowych i
reklamowych.**

Nasza impreza może być okazją do zaprezentowania działalności Państwa, a nasi goście mogą stać się Waszymi klientami.

Zgłoszenia podmiotów gospodarczych wyłącznie do dn. 03.06. br.
tel. (075) 72 11 553 bądź osobiście.

Prezes Stowarzyszenia „Zamek Czocha”

Tadeusz Kupczak





Szanowna Redakcjo!

Do publikowanych przez Was wielu ciekawych, archiwalnych zdjęć związanych z Zamkiem Czocha, chciałbym dorzucić i dwa swoje, także „trącające myszką”.

Fotka pierwsza wykonana została przy stoliku szachowym w Zamku Czocha w roku 1958 - o ile dobrze pamiętam na przełomie lutego marca.



Na zdjęciu po lewej właściciel zdjęcia Władysław Jankowski (wówczas lat 19) a po prawej Tadeusz Wójcik mieszkaniec wsi Stankowice, gdzie mieszka do dzisiaj. Mieszkaliśmy w tym czasie w PGR Czocha wraz z rodzicami i rodzeństwem. Ojciec pracował w tym czasie na stanowisku magazyniera w PGR Czocha a ja byłem na bezrobociu (jakby to dziś się powiedziało). W roku 1957 zdałem egzamin dojrzałości w liceum w Warszawie i po powrocie do Czochy pracowałem od 12 lipca 1957 do 30 października

1957 w rozlewni Piwa PSS Społem Lubań (dziś ul. Grunwaldzka) na stanowisku referenta opakowań. Do Czochy moja rodzina przyjechała w marcu 1954 r. z powiatu Hrubieszów woj. zamojskie (wówczas lubelskie).

Zdjęcie drugie to oczywiście Elżbieta Czyżewska w filmie „Gdzie jest generał?” Otrzymałem je od kierownictwa produkcji tegoż filmu w roku 1963 podczas kręcenia scen na Zamku Czocha. Większość scen kręconych a szczególnie tych po godzinie 18-tej lub w soboty po godz. 14-tej mogłem oglądać bezpośrednio, gdyż w tym czasie mieszkaliśmy obok zamku Czocha w głównym podwórzu PGR Czocha na drugim piętrze nad byłą mleczarnią po prawej stronie od wjazdu w podwórze.

Fotkę tę (jak i jeszcze jedną z Panem Jerzym Turkiem) otrzymałem od kierownictwa produkcji, ponieważ miałem z nimi kontakt osobisty. Członkowie ekipy skupowali od okolicznej ludności stare nieużywane lampy naftowe. Nawet moja siostra ze szwagrem, mieszkający wówczas we wsi Świecie, sprzedali też takie dwie lampy (jedna z kloszem a druga bez). Członkowie tej ekipy, jak pamiętam, nawet nieźle płacili za takie starocie, które u rolników nieraz stały gdzieś na strychach lub w piwnicach od roku 1945. Bowiem po przyjeździe z rejonów wschodnich, gdzie nie było przed II wojną światła elektrycznego, lampy te musieli odstawić jako nieprzydatne w nowych warunkach.

Pamiętam też jedną scenę z Panem Turkiem, który krył się w załomie bramy czy muru z prawej strony dziedzińca przed zamkiem poniżej altany - wówczas Panu Turkowi - „Orzeszce” nie pasowało wystawienie



karabinu na prawą rękę, gdyż stał on za murem właśnie od prawej ręki. Widząc to poradziłem by spróbował... udawać człowieka mańkuta, tj. leworęcznego gdyż wtedy mógł wystawić praktycznie tylko karabin i lewe przedramię lekko poza mur a nie całą postać. Myśl ta przyszła mi natychmiast po przypomnieniu kolegi leworęcznego i lewoocznego (mógł zamknąć prawe oko przy strzelaniu a nie mógł zamknąć lewego), z okresu służby wojskowej, który strzelał z lewego ramienia.

Łączę pozdrowienia

Władysław Jankowski, Lubań

KAWIARENKA „GROTA” - ZAMEK CZOCHA

zaprasza

codziennie od godz. 10.00

polecamy również smaczne dania domowe

**Firma
handlowa**

„MOZAİKA” - K. Golis

Oferujemy szeroki asortyment materiałów:

- płytki ceramiczne i podłogowe „Opoczno” - łączniki firmy „KNAUF”
- kleje i fugi
- listwy wykończeniowe do płytek
- sanitariaty
- szeroką gamę narzędzi i elektronarzędzi
- listwy do mokrych i gipsowych tynków
- regipsy, profile, blachowkręty, taśmę,
- styropian, system dociepleń firmy „CERESIT”
- tynki mineralne i żywiczne
- rotband, pianki montażowe
- suchą farbę wewnętrzną (1,4 zł za litr)
- suchą farbę zewnętrzną (2,8 zł za litr)

Przy zakupach hurtowych udzielamy 5% rabatu. PROWADZIMY SPRZEDAŻ RATALNĄ

Zapraszamy w godz. 8.00 - 18.00, w soboty 9.00 - 14.00

Lubań ul. Spółdzielcza 12

tel. 722-21-57

sklep tel. 722-41-67

RADA NADZORCZA I ZARZĄD SPÓŁDZIELNI MIESZKANIOWEJ W LUBANIU

informują, że 13 czerwca 1998 r. o godz. 10.00
w świetlicy Spółdzielni przy ul. Łużyckiej 7
odbędzie się

ZEBRANIE PRZEDSTAWICIELI

Porządek obrad:

1. Otwarcie i wybór Prezydium Zebrania Przedstawicieli.
2. Wybór protokolantów zebrania.
3. Przyjęcie regulaminu Zebrania Przedstawicieli.
4. Zatwierdzenie porządku obrad.
5. Przyjęcie protokołu z poprzedniego Zebrania Przedstawicieli.
6. Wybór komisji:
 - a) Mandatowej
 - b) Statutowej
 - c) Uchwał i Wniosków.
7. Sprawozdanie z działalności Zarządu Spółdzielni za 1997 r.
8. Sprawozdanie z realizacji uchwał i wniosków zgłoszonych na zebraniach grup członkowskich i Zebraniu Przedstawicieli w 1997 r.
9. Sprawozdanie z działalności Rady Nadzorczej SM Lubań i przedstawienie wniosku w sprawie absolutorium dla członków Zarządu Spółdzielni.
10. Sprawozdanie Komisji Statutowej dotyczące nowelizacji statutowej.
11. Dyskusja.
12. Podjęcie uchwał w sprawach:
 - a) zatwierdzenia sprawozdania Rady Nadzorczej
 - b) zatwierdzenia sprawozdania Zarządu za 1997 r.
 - c) zatwierdzenia sprawozdania finansowego Spółdzielni za 1997 r.
 - d) udzielenia absolutorium członkom Zarządu za działalność w 1997 r.
 - e) ustalenie wysokości najwyższej sumy zobowiązań jaką Spółdzielnia może zaciągnąć w okresie 01.07.98 - 30.06.99 r.
 - f) nowelizacja Statutu Spółdzielni.
13. Sprawozdanie Komisji Uchwał i Wniosków dot. spraw zgłoszonych podczas dyskusji i podjęcie uchwały zatwierdzającej te wnioski.
14. Zamknięcie obrad.

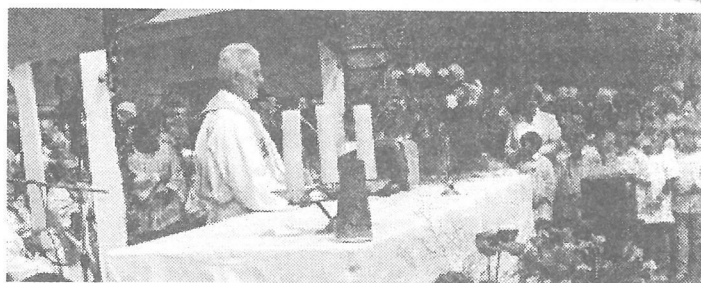
Informuje się, że protokół z poprzedniego Zebrania Przedstawicieli i sprawozdanie finansowe za 1997 r. oraz materiały sprawozdawcze są do wglądu w biurze Spółdzielni przy ul. Bolesława Chrobrego 3 w Lubaniu codziennie w godzinach urzędowania.

Ksiądz Prałat Jan Winiarski nie żyje

Ksiądz Prałat Jan Winiarski to cała epoka Parafii Świętej Trójcy w Lubaniu

Pierwszy raz spotkałem się z Księdzem Prałatem Winiarskim w 1993 roku, będąc już proboszczem Parafii Św. Trójcy w Lubaniu. Odwiedziłem Go w Domu Emerytów we Wrocławiu. Był pełen życia, mimo sędziwego wieku 81 lat. Robiąc różańce - chciał jeszcze czynnie służyć innym. Rozmawialiśmy o parafiach lubańskich, które powstały z „macierzystej” - Świętej Trójcy, w której pracował 29 lat (od 29.VII.1957 - 30.VI.1989 r.). Interesowały go różne sprawy duszpasterskie, a szczególnie: katechizacja dzieci i młodzieży, budowa kościoła na Osiedlu Piastów i powstanie nowych parafii: Najświętszego Serca Pana Jezusa oraz Matki Boskiej Królowej Polski. Opowiadał o trudnościach związanych z odbudową kościoła, budową plebanii z sześcioma salami katechetycznymi, o powstawaniu kościołów w Księginkach i Radogoszczy, o początkach budowy nowego kościoła na Osiedlu Piastów. Sugerował też utworzenie nowego Ośrodka Duszpasterskiego przy Kościele „Naszej Pani” - użytkowanym przez wiernych wyznania ewangelicko-augsburskiego. Takie starania podejmował w pismach do Kurii Wrocławskiej. Pamiętam, że już wtedy skarżył się na dokuczliwe bóle reumatyczne.

Kolejne odwiedziny dały mi możliwości poznania - w Osobie Ks. Prałata - prawdziwego Kapłana Ducha Bożego, który *spalał się, jak świeca paschalna na chwałę Boga i na pożytek zbawieniu ludzkich dusz*. Należał do grupy „kapłanów-pionierów” na Dolnym Śląsku, którzy przybyli po wojnie z województw: lwowskiego, stanisławowskiego, tarnaopolskiego, i wołyńskiego - wychowanych w „duchowej szkole Arcybiskupów: Józefa Bilczewskiego i Bolesława Twardowskiego”. Widziałem też jak szybko postępuje utrata wzroku i słuchu, a potem - niedowład kończyn. Tylko umysł i potęga ducha zdawały się ciągle wzrastać. Ostatnie trzy lata - to prawdziwa „kalwaria” - zjednoczenie z Chrystusem unieruchomionym na drzewie całopalnej ofiary.



Ks. Prałat Jan Winiarski podczas mszy św. na Osiedlu Piastów, w miejscu, gdzie po wielu latach Jego starań, stanie nowy kościół

fot. Witold Kobzik

W poniedziałek (4-go maja) około godz. 10-tej - Biskup Stefan Regmunt telefonicznie przekazał mi smutną wiadomość, że w godzinach nocnych w Domu Emerytów we Wrocławiu zmarł Prałat Jan Winiarski. Wiadomość tą starałem się przekazać telefonicznie do wszystkich parafii dekanatu, a także księżom, którzy byli współpracownikami Księdz Prałata. Podałem też do obu lokalnych telewizji, do Urzędu Miasta i przygotowałem treść klepsydry. Zaczęliśmy też organizować wyjazd do Wrocławia i Tarnowa oraz została zapowiedziana msza żałobna w dniu pogrzebu - w naszym Kościele Św. Trójcy.

W środę (6 maja), w kościele Marii Panny na Piasku we Wrocławiu - Msza Żałobna i eksportacja rozpoczęła się o godz. 16.00. Przewodniczył Ks. Bp. Jan Tyrawa z 12-osobową asystą kleryków WSD we Wrocławiu. Współkoncelebrowało 43 kapłanów. Kapitułę Katedralną Diecezji Legnickiej reprezentowali Kanonicy Gremialni: Prałat Józef Strugarek oraz Prałat Julian Zrałko. Mnie zlecił Biskup Regmunt - reprezentowanie Biskupów Legnickich i wygłoszenie mowy pożegnalnej. Delegacja z Lubania składała się z dwóch księży - był także Ks. Jerzy Jerka, 20-tu Siostr Magdalenek, 3-osobowej delegacji Urzędu Miasta i 23 osób świeckich. W Tarnowie byli obecni na pogrzebie: Ks. Mieczysław Jackowiak, Ks. Zbigniew Dul, wiceburmistrz Wiesław Wydra i pan Jakub Zastawny, który wielokrotnie odwiedzał Ks. Prałata za życia w Domu Emerytów. W dniu pogrzebu - we Mszy Żałobnej w kościele Św. Trójcy - uczestniczyło około 300 osób.

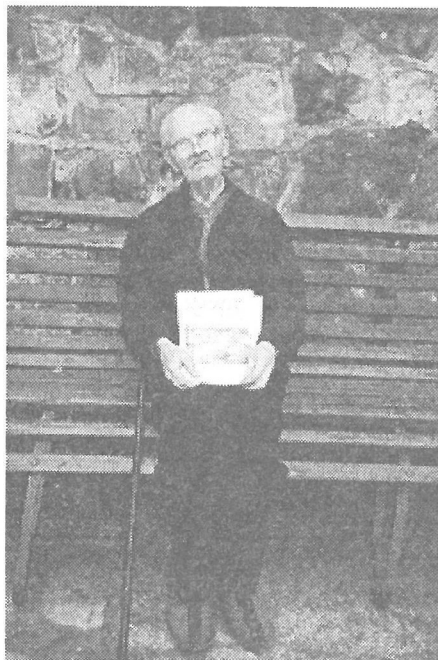
Rada Parafialna i Duszpasterska podjęła decyzję zamówienia „Mszy Grego-

rieńskiej” (30-tu kolejnych mszy) w intencji Ks. Prałata.

Warto jeszcze dodać, że przed rokiem wystąpiłem z inicjatywą zbudowania przy naszym kościele grobowca, aby w przyszłości tutaj pochować Ks. Prałata. Prowadziłem w tej sprawie rozmowy z Ks. S. Helowiczem i krewnymi Ks. Prałata. Decyzja testamentu i rodziny była odmienna. Został więc pochowany w Tarnowie - w rodzinnym grobowcu.

Niechaj Dobry Bóg sto-krotnie wynagrodzi świętobliwe i pracowite życie kapłańskie Prałata Jana Winiarskiego oraz przyjętą przez Niego ofiarę cierpienia.

Ks. Jan Lombarski



Ks. Winiarski będąc we Wrocławiu utrzymywał kontakt z naszą redakcją. Obok - list pisany do nas w listopadzie 1994 roku oraz zdjęcie wykonane w Domu Księżów Emerytów we Wrocławiu (fot. Anna Węgrzyn)

Wyniesienie!

Kanonia Redakcja!
Przegląd Lubański

ul. Emerytów 2
59-800 Luban Śl.

Była u mnie pani Męgrzyn Anna
i chciała nie powiedzieć, gdzie znajduje się
oryginał napisów w. Adolberta Antera,
którego tłumaczenie zawarte zostało
w kronice, wstawionej przez niego w parafii
Św. Trójcy w Lubaniu Śl., a jej utwór o sędzi
na ksero, mający się w domu w Legnicy,
z języka niemieckiego na polski przetłumaczył
Bernard Siergiejlik, udostępnił mi to
tłumaczenie panu Stanisławowi Tymocinowi.
Oryginał zwróciłem córce mojej, Ance, która
złotała siostrę Magdalenę od Polaty, która
w niedługim czasie wyjechała do Niemiec
i mieszka w Bawarii w miejscowości
SEYBOLDSDORF, w zaskon, zakupionym od
niemców i tam siostrę moją wyjechała z parafii
pozwoliła.

W. J. Węgrzyn
opis. Wzięto z listu z 22.11.1994 r. z Lubania
przebiegała, jak mi, moją siostrę Ance
przebiegała.

Wrocław, 22.11.94.

Sprawa szeregowego Tadeusza Wróbla

CICHY. MAŁOMÓWNY...
NOWE FAKTY -
RAZ JESZCZE!

Gdy przed dwoma miesiącami opublikowałem pierwszy materiał o szeregowym Tadeuszu Wróblu, trudno było przypuszczać, że uda się ustalić cokolwiek więcej. A jednak! Wiele wyjaśnił tajny dokument WOP, jaki w tej sprawie zachował się w kętrzyńskim Archiwum Straży Granicznej (publikowaliśmy go w poprzednim PL). Wiele wyjaśniają kolejni świadkowie tamtych dni. Poniżej - dwa listy, jakie w tej sprawie otrzymałem w ostatnich dniach. Choć nie rozwiewają wszystkich wątpliwości, to wnoszą wiele. Liczę na to, że odezwą się inni świadkowie, że wskażą kierunki dalszych poszukiwań. Liczą na to zwłaszcza harcerze, którzy nadal pamiętają o swoim patronie dając temu wyraz podczas uroczystości rocznicowych nad Nysą Łużycką. I to jest w tej sprawie najcenniejsze.

Janusz Skowroński



Nowy Dwór Mazowiecki 30.04.98

Pan red. Janusz Skowroński

Szanowny Panie!

Jestem Panu wdzięczny za przypomnienie niektórych szczegółów dotyczących śmierci Tadeusza Wróbla i dążenie do ustalenia prawdy. Podkreślam przy tym, że na odcinku mojej strażnicy nie było miejsca odpowiedniego do kontrolowanego przetrzymania i w dniach poprzedzających datę 10 maja 1950 nie otrzymałem żadnych wskazówek na ten temat. Niewykluczone, że osobnikiem strzelającym do patrolu mógł być ewentualnie oficer, który zdezerterował z milicji w wyniku działalności służb specjalnych i przerażony uciekł z kraju - stąd dążenie do realizacji celu za wszelką cenę.

Na stanowisku dowódcy strażnicy znalazłem się w połowie roku 1949 po przybyciu z kursu w Centrum Wyszkożenia WOP. W wyniku wytrzeźwienia przez informację wojskową wielu oficerów, rozpoczęto wówczas obsadzenie stanowisk oficerskich podoficerami z doświadczeniem frontowym i odpowiednim wyszkoleniem - stąd mój awans. Przydzielono mi również „do pomocy” st. sierżanta na stanowisko tzw. zastępcy ds. zwia-
du, którego głównym zadaniem (jak się okazało) było rozpracowywanie dowódcy, a nie ewentualnych przestępców granicznych.

Wobec braku sił do samotnej walki na dwa fronty, zgłosiłem się na badania do komisyjnej kontroli lekarskiej uzyskując orzeczenie o niezdolności do służby liniowej, co wykorzystałem w prośbie o przeniesienie do rezerwy i w m-cu sierpniu 1950 „odzyskałem wolność”.

Niestety, o dacie pogrzebu i miejscu pochówku naszego bohatera nie zostaliśmy powiadomieni i tej sprawy nie możemy rozwikłać. Myślę, że w tym przypadku zaciążył cień milicjanta, co usiłowano ukryć.

Łączę wyrazy szacunku.

Mieczysław Zawada



Lubań 21.05.98

Szanowny Panie Redaktorze!

We wstępie do artykułu przez Pana napisanego w Przeglądzie Lubańskim nr 4(76) z kwietnia 1998 r. dotyczącego śmierci oraz pogrzebu s.p. Tadeusza Wróbla napisał Pan takie zdanie: „Z pewnością on sam na taki los nie zasłużył. Choć na naszą pamięć powinien”. W związku z powyższym po bardzo długim zastanowieniu się postanowiłem napisać list do redakcji.

Panie Redaktorze! Sprawa dotycząca śmierci s.p. Tadeusza Wróbla nie jest mi znana, natomiast kondukt pogrzebowy mam jeszcze dzisiaj w pamięci ponieważ takich scen nie można zapomnieć. Dodam tylko, że po raz pierwszy widziałem uroczysty pogrzeb z honorami wojskowymi.

Czysty przypadek zrzucił, że byłem tego świadkiem. Otóż, w 1950 roku miałem poza sobą pierwszy rok stażu pracy i w związku z tym byłem też wtajemniczony w pewne sprawy dotyczące organizacji zakładu, zaopatrzenia itp. dotyczących działalności rzemieślniczej.

W tym dniu wysłano mnie na lubański dworzec kolejowy w celu uregulowania i przetransportowania przesyłki z ekspedycji bagażowej do zakładu. Po załatwieniu sprawy i wyjaśnieniu na zewnątrz z dworca usłyszałem dźwięk orkiestry dętej co zdziwiło mnie bardzo ponieważ był to zwykły dzień pracy. Byłem jeszcze bardziej zdziwiony, ponieważ mogłem już rozróżnić, że orkiestra gra marsza żałobnego. Idąc w kierunku miasta w okolicy zakładu opałowego, zatrzymałem się dla zaspokojenia własnej ciekawości. Okazało się, że jest to rzeczywiście wojskowy kondukt pogrzebowy, składający się z orkiestry oddziału wojsk oraz trumny wiezionej na samochodzie, zmierzające w kierunku dworca kolejowego.

Czyje ciało spoczywało w trumnie wówczas nie wiedziałem, w dalszej drodze do zakładu dowiedziałem się, że jest to pogrzeb żołnierza, który zginął nad Nysą podczas pełnienia służby, ale w jakiej miejscowości niestety nikt z przechodniów nie wiedział. Mówiąc ówczesnym językiem była to tajemnica wojskowa. Po kilkunastu dniach odwiedził nasz zakład oficer w stopniu kapitana, który pracował w samochodówce i od niego dowiedziałem się, że na nazwisko miał Wróbel, ale dodał „że na pewno nie zapamiętałby nazwiska gdyby nie to, że to tak popularny ptak”. Dodam jeszcze, że po wcieleniu mnie do służby wojskowej znalazłem się również w WOP-ie a w związku z tym czytałem broszurkę lub gazetę „Granica” z której wynikało, że życzenie matki było dokonać pochówku w rodzinnej miejscowości.

W związku z powyższym pozwolę sobie stwierdzić, że rację ma Rzecznik Prasowy Łużyckiego Oddziału Straży Granicznej. Natomiast mogiła na Kamiennej Górze jest tylko symboliczna.

Z poważaniem

Józef Bujak, Lubań

Na zdjęciach:

U góry - lubańscy harcerze przy pomniku Tadeusza Wróbla w Pieńsku, obok - składanie kwiatów w rocznicę śmierci Tadeusza Wróbla (kwiaty składa p. Krystyna Kalityńska, córka Tadeusza Wróbla), na drugiej stronie - harcerze włączyli się w obchody Dni Pieńskich.

fot. Krzysztof Zachar





Harcerskie świętowanie

27 drużyna Harcerskiej Służby Granicznej im. st. szer. Tadeusza Wróbla działająca w Lubaniu przy ul. Warszawskiej 15c w dniach 8-10.05.98 r. zorganizowała biwak w Pieńsku na terenie Strażnicy Straży Granicznej. Biwak ten był formą uczczenia 7 rocznicy powołania Straży Granicznej, 48 rocznicy śmierci st. szer. Tadeusza Wróbla, 30-lecia Harcerskiej Służby Granicznej i 14-lecia istnienia drużyny, którą od początku opiekuje się hm Krzysztof Zachar. W biwaku uczestniczyli harcerze 27 Drużyny HSG i 23 Drużyny Harcerskiej z II Środowiskowego Szczepu Drużyn Harcerskich.

Celem biwaku była również integracja harcerzy tworzących Szczep Środowiskowy, a także zapoznanie się nowych członków drużyn z warunkami życia i służby funkcjonariuszy Straży Granicznej. W trakcie biwaku harcerze pełnili służbę w ochronie granicy; spędzali czas przy harcerskim ognisku; sprawdzali swoją wiedzę podczas biegu patrolowego; wzięli udział w popisach estradowych wykonując kilka piosenek harcerskich i turystycznych podczas odbywających się Dni Pieńskie; przeżyli też alarm nocny, podczas którego 2 harcerzy i 1 harcerka złożyli przyrzeczenie harcerskie. Kulminacyjnym punktem biwaku było uczestnictwo w dniu 10.05.98 r. w uroczystym apelu rocznicowym, który odbył się przy pomniku st. szer. Tadeusza Wróbla.

O godz. 16.00 kolumna harcerzy wraz z zaproszonymi gośćmi poprowadzona wojskową orkiestrą ŁOSG przemaszerowała ulicami Pieńskie ze strażnicy SG pod pomnik Patrona 27 Drużyny HSG, gdzie dh hm Krzysztof Zachar odczytał uroczysty rozkaz specjalny. W uroczystości udział wzięli:

- p. Krystyna Kalityńska (córka T. Wróbla) z rodziną
- p. Józef Sokół (kolega T. Wróbla) z małżonką
- mjr Jan Toma z-ca komendanta ŁOSG
- ppłk Roman Banaszkiwicz z ŁOSG
- płk Jan Kula - komendant Ośrodka Tresury Psów Służbowych SG w Żarce
- sierż. Tomasz Mach - strażnica SG Pieńsk
- kpt. Edward Gal - strażnica SG Zgorzelec
- hm Maria Kozakiewicz Komendant Hufca ZHP Zgorzelec
- phm Robert Swerczyk - Komendant Hufca ZHP Lubań
- hm Andrzej Pacholak - szczepowy z Pieńskie
- reprezentacja drużyn harcerskich z Trójcy, Pieńskie i Lubania.

Po odczytaniu rozkazu i złożeniu kwiatów zaproszeni goście i jednostki harcerskie przy akompaniamencie orkiestry powrócili na teren strażnicy, gdzie zwiedzono Salę Tradycji i wpisano się do kronik - strażnicy i naszej drużyny. Wszyscy zadowoleni z przebiegu biwaku i uroczystości żegnali się ze strażnicą, jednocześnie czyniąc plany na przyszłość. Drużyna została zaproszona do Ośrodka Tresury Psów do Żarce.

Korzystając z okazji chcielibyśmy serdecznie podziękować panu Komendantowi ŁOSG za umożliwienie nam zorganizowania biwaku w Pieńsku oraz wszystkim, którzy swoją obecnością uświetnili naszą uroczystość. Czuwaj!

drużynowy: Harcerz Orli Adam Kruszewski
opiekun 27 Drużyny HSG: hm Krzysztof Zachar



Redakcja Miesięcznika Lokalnego „Przegląd Lubański”

W odpowiedzi na krytykę skierowaną pod adresem Urzędu Miasta Lubania w liście pana Waldemara Szepetiuka, opublikowanym przez Państwa w „Przeglądzie Lubańskim” nr 4/98 informuję, co następuje.

W powyższej sprawie zostało przeprowadzone szczegółowe postępowanie wyjaśniające, w wyniku którego stwierdzono: Pan Waldemar Szepetiuk zgłosił się w dniu 16 marca 1998 roku do Wydziału Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej z prośbą o wydanie zaświadczenia stwierdzającego, że nie posiada na terenie miasta Lubania lokalu mieszkalnego.

W wydziale otrzymał informację, że w tym celu należy w sekretariacie złożyć podanie. Po złożeniu podania i wyjaśnieniu Zastępcy Burmistrza, że zależy mu na załatwieniu sprawy jak najszybciej, ponieważ w tym celu przyjechał aż z Austrii, potrzebny dokument pan Szepetiuk otrzymał około godz. 15 tego samego dnia.

Pan Szepetiuk nie złożył do Urzędu skargi na sposób załatwienia jego sprawy, czy też sposób odnoszenia się do Niego przez pracowników Urzędu Miasta, co mógł uczynić w tym samym dniu będąc w Urzędzie.

Dziwi więc w tym momencie pełen rozżalenia i oskarżenia list skierowany po czasie do Redakcji „Przeglądu Lubańskiego”. Z poważaniem

Burmistrz
mgr Jerzy Zieliński



Redakcja „Przeglądu Lubańskiego”

Dalszy ciąg sprawy topolowej Końca sprawy nie widać

25 lutego odbyła się wizja lokalna przy słynnej topoli na ul. Fabryczna - Osiedle z udziałem biegłego, który z całą surowością wykazał ścisły związek wypadku z zaniedbaniem ze strony właściciela, czyli Gminy Miejskiej Lubań. Następnie strona pozwana złożyła wniosek o przesłuchanie funkcjonariuszy straży pożarnej, biorących udział w akcji w dniu wypadku.

Na następną sprawę na 7 kwietnia z zawiadomionych ośmiu strażników zgłosiło się czterech. Zeznania toczyły się wokół określenia wielkości ułamanego konara - tak, jakby to było sprawą istotną. Następnie strona pozwana zarządała wezwania pozostałych strażaków i ponownego wezwania biegłego. Kpiny ze strony pozwanej, czyli Urzędu Miasta, jawna gra na zwłokę.

Następna sprawa odbyła się 12 maja. Pozostali strażacy nie wnieśli nic nowego. Temat wielkości spadającego konara przestał istnieć, zrobił swoje - odwleczono sprawę o dwa i pół miesiąca. Biegły potwierdził swoją opinię ale wyszła następna sprawa dająca okazję do odwołania sprawy. Bo oto pani mecenas nie wystarczy przyjąć do wiadomości, że drzewo jest zaatakowane przez grzyb i nadaje się do natychmiastowego wycięcia, bo jest niebezpieczne, lecz musi wiedzieć, czy to jest grzyb miękki, czy twardy.

Przestałem się denerwować, bo za sprawą niektórych osób dowiedziałem się, że chodzi wyłącznie o odwołanie sprawy. Kończy się kadencja radnych, trzeba odwiec sprawę tak, by zapłaciła następna ekipa. Wiadac, NIE LICZA NA TO, ŻE ICH ZNOWU WYBIERZEMY. Dziwi tylko, że bardzo lekką rączką marnuje się pieniądze podatników. Ciekawe jest również, jak długo jeszcze sędzia będzie wykazywał cierpliwość na przyjmowanie coraz to bardziej nonsensownych wniosków.

Strona pozwana takie wnioski składa od samego początku. W dniu wypadku było już wiadomo, że to Gmina Miejska Lubań ponosi odpowiedzialność za wypadek.

Kazimierz Wojciechowski



TŁUMACZ PRZYSIĘGŁY JĘZYKA NIEMIECKIEGO

mgr Radosław Węglowski

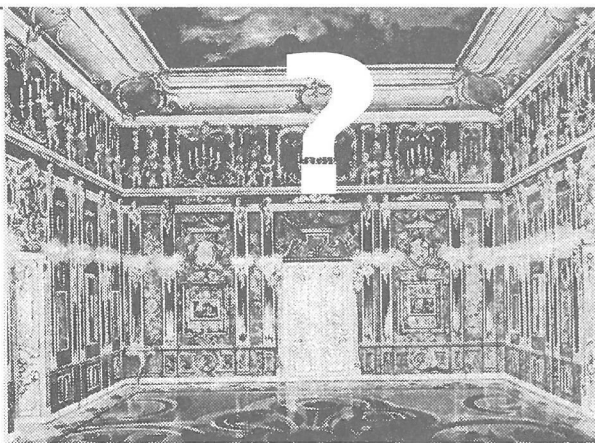
TŁUMACZENIA

tanio! WSZELKIEGO RODZAJU szybko!

Lubań, ul. Lwówecka 7/5

tel./fax 722-68-54

Ostatni ślad Bursztynowej Komnaty, bezskutecznie poszukiwanej od kilkudziesięciu lat, ginie gdzieś w Turynii lub sąsiadującej z nią Saksonii, a więc na dzisiejszym terytorium Republiki Federalnej Niemiec. Tymczasem niedawno pojawił się ślad czeski. Czy - w świetle znanych faktów - jest on prawdopodobny? Czy skrzynie z tym arcydziełem sztuki mogły zostać ukryte w Sztolni Mikołaja w małej wiosce na północy Czech - Hora Svate Katerziny (Góra Świętej Katarzyny), graniczącej z wioską Deutschneudorf? Z wioską - dodajmy - saksońską... O tym pisze poniżej Leszek Adamczewski, poznański dziennikarz i pasjonat tajemnic, autor głośnej przed kilku laty książki „Zaginiona komnata”. Z autorem (i innymi piszącymi o skarbach i tajemnicach) będzie można się spotkać 7. czerwca br. o godz. 10 podczas Dni Zamku Czocho



Ślad wiedzie do Deutschneudorf Zaginionej komnaty ciąg dalszy

Poszukiwanie Bursztynowej Komnaty - osiemnastowiecznego arcydzieła sztuki, jesienią 1941 roku zrabowanego przez hitlerowców z pałacu Jekatierńskiego w Puszkynie (dawnym Carskim Siole) i przewiezonego do Królewca - lekceważyła dość ważną informację. Informację, a nie pogłoskę, czy hipotezę.

Minęły trzy lata od przywiezienia Bursztynowej Komnaty do stolicy Prus Wschodnich - Królewca. Zrabowane przez Wehrmacht arcydzieło sztuki przez wojskowych przekazane zostało temu miastu w zarząd komisaryczny, a więc tymczasowy. Decyzja o czasowym pozostawieniu komnaty w Królewcu wynikała chyba z jednej tylko przyczyny. Otóż w stolicy Prus Wschodnich mieszkał i pracował doktor Alfred Rohde - dyrektor zamkowych zbiorów sztuki i jednocześnie najlepszy w Trzeciej Rzeszy znawca bursztynu i wykonanych z niego wyrobów o charakterze artystycznym. A że Bursztynowa Komnata znajdowała się w złym stanie, co było rezultatem braku należytej konserwacji w muzeum radzieckim i ostrzału zespołu dawnych pałaców carskich w Puszkynie przez artylerię niemiecką, pozostawienie jej pod opieką doktora Rohdego było tego naturalną konsekwencją.

Jesienią 1944 roku ówczesny Königsberg, czyli właśnie Królewiec, leżał w gruzach. Dwa wielkie bombardowania alianckie z końca sierpnia 1944 roku zniszczyły znaczną część miasta, zabijając i raniąc wielu jego mieszkańców. Ucierpiał także pokrzyżacki zamek królewiecki, gdzie przez kilkanaście miesięcy Bursztynowa Komnata zdołała jedną z jego sal. Pożar, który wcześniej wybuchł w zamku, sprawił, że boazerie komnaty oczyszczone z sadzy, zdemontowano i zapakowano do skrzyń, które złożono w pobliskim schronie przeciwbombowym i zamkowych piwnicach. Tam to arcydzieło sztuki szczęśliwie przetrwało sierpniowe bombardowanie Królewca.

Tamtej jesieni czterdziestego czwartego roku wszyscy w Królewcu zdawali sobie sprawę, że wkrótce Rosjanie ponownie natarcie na Prusy Wschodnie, bowiem i to wczesniej jesieni 1944 roku załamało się w ogniu zwycięstwa Armia Czerwona wycofała się poza granice tej najdalej na wschód wysuniętej prowincji Trzeciej Rzeszy.

I właśnie wtedy, 3 grudnia 1944 roku, doktor Alfred Rohde wyjechał z Królewca. Szlak jego służbowej podróży wiodł na południowy zachód, do Saksonii. I to jest ta informacja, którą lekceważyła poszukiwaczka Bursztynowej Komnaty. Jej królewiecki opiekun poszukiwał tam miejsca lub miejsc, dokąd można byłoby ewakuować to arcydzieło sztuki, przez wielu uważane za ósmą cud świata.

Wyjazd Rohdego do Saksonii poprzedziła korespondencja między różnymi instytucjami i dygnitarzami tej prowincji Trzeciej Rzeszy. Znale jest choćby pismo z 23 listopada 1944 roku, w którym urzędnik saksońskiej administracji w randze dyrektora rejencyjnego Arthur Graefe informował gauleitera NSDAP Saksonii Martina Mutschmanna, że miejscem zdeponowania Bursztynowej Komnaty, poza Sachsenburgiem i zamkiem Kriebstein, może być również miejscowość Grossgrabe. To samo Grossgrabe w powiecie Kamenz, którego nazwa utrwalała została w dokumentach pozostawionych przez uciekających z Poznania Niemców jako miejsce ewakuacji części dzieł sztuki z Kaiser-Friedrich-Museum, czyli przedwojennego Muzeum Wielkopolskiego. Tymczasem doktor Rohde po powrocie do Prus Wschodnich w połowie grudnia 1944 roku, napisał

następujące pismo do nadburmistrza Królewca - doktora Helmuta Willa: *Mam honor donieść, że dokonałem oględzin zamków Wechselburg i Kriebstein w Saksonii. Uważam, że nadają się one do umieszczenia w nich eksponatów muzealnych, w pierwszym rzędzie Bursztynowej Komnaty.*

Ten sam zamek Kriebstein pojawia się w obu pismach: Graefego i Rohdego. Ale wszystkie wcześniejsze ustalenia mogły okazać się nieaktualne po tym, gdy w ostatni dzień 1944 roku szef Kancelarii NSDAP, reichsleiter Martin Bormann skierował pismo okólne do wszystkich gauleiterów partii nazistowskiej, w którym przypominał rozkaz Adolfa Hitlera, że najcenniejsze dzieła sztuki należy pozostawić do jego, czyli Hitlera, dyspozycji. Wprawdzie okólnik Bormanna nie wymienił Bursztynowej Komnaty, ale wszyscy w Królewcu, łącznie z pazernym na doczesne bogactwa gauleiterem Prus Wschodnich Erichem Kochem i doktorem Alfredem Rohdem zrozumieli, że utracono wszelką władzę nad arcydziełem sztuki zdobniczej zrabowanym ponad trzy lata wcześniej w Pałacu Jekatierńskiego. Rozkazów i poleceń Bormanna nikt w Trzeciej Rzeszy nie odważył się bowiem kwestionować.

O Bursztynową Komnatę upomniało się wojsko, które - przypomnę - wcześniej przekazało ją miastu Królewiec tylko w zarząd komisaryczny. I rację miał Erich Koch, gdy w polskim więzieniu twierdził, że nie jego należy pytać o dalsze losy komnaty, ale dowódców specjalnych oddziałów Wehrmachtu i SS, które w pierwszych miesiącach 1945 roku zabezpieczyły swe zdobycze wojenne.

Jeśli to co o losach Bursztynowej Komnaty w ostatnich miesiącach drugiej wojny światowej udało się dowiedzieć jej poszukiwaczom nie jest celową dezinformacją, to chyba wszystko wskazuje, iż została ona wywieziona z Królewca w pierwszej połowie stycznia 1945 roku. Nastąpiło to kilka, a najwyżej kilkanaście dni po wysłaniu przez reichsleitersa NSDAP Martina Bormanna pisma okólnikowego do gauleiterów partii hitlerowskiej, w którym to piśmie do wyłącznej dyspozycji Adolfa Hitlera zastrzegł on pozostawienie wszystkich najcenniejszych dzieł sztuki.

Ochroniani przez SS konwój ciężarówek wyjechał z Królewca autostradą i przez Elbląg, Bydgoszcz i Poznań dotarł do ówczesnego Paradies (czyli dzisiejszego Gościkowa koło Międzyrzecza). Tam po przeładowaniu na wagony towarowe skrzynie z Królewca transportem kolejowym dotarły do Poczdamu, by po kilkunastodniowej przerwie wyruszyć w dalszą drogę - do Buchenwaldu koło Weimaru, gdzie skrzynie ponownie przeładowano na ciężarówki, które przez kilka dni lutego 1945 roku krążyły po drogach Turynii. Ich trasa wiodła przez Bad Sulza, Eisenberg, Zeit do Poelzigu. 10 lutego - pisał Karl Hein Janssen w artykule „poszukiwania Bursztynowej Komnaty”, zamieszczonym w tygodniku „Die Zeit” 16 listopada 1984 roku - jedna z ciężarówek miała wypadek w pobliżu miejscowości Bad Sulza; uszkodzona została jedna ze skrzyń, bursztyny rozsypały się po szosie. Jeszcze niedawno na miejscu katastrofy znajdowano bursztyny w próchnicy i w korze drzew.

12 lutego 1945 roku koło miejscowości Poelzig ślad się urywa. Reszta jest jedną z największych tajemnic drugiej wojny światowej. Wykreślając jednak na mapie trasę krążących po drogach Turynii ciężarówek, skonstatujemy, iż - zanim urwie się ślad po nich - pojazdy skierowały się na wschód, a więc być może do Saksonii.

Do tej samej Saksonii, którą - przypomnę - jesienią 1944 roku przewidywano na miejsce zdeponowania wielu eksponatów z muzeów Prus Wschodnich, w tym Bursztynowej Komnaty. Do tej samej Saksonii, gdzie w licznych zamkach, pałacach, kościołach i tym podobnych obiektach w ostatnich miesiącach wojny rzeczywiście złożono dziesiątki, tysiące dzieł sztuki, w tym także tych ewakuowanych przez Niemców z okupowanego Poznania.

Jest jeszcze jeden fakt, w lutym 1945 roku odnotowany w dokumentach policyjnych Saksonii. Otóż wówczas na jednym z posterunków zmelował się człowiek znany poszukiwaczom komnaty pod pseudonimem „Ringel”. Od dziesięciu lat znane jest jego prawdziwe nazwisko. Był nim obersturmbannführer SS Gustaw Wyst, który prawdopodobnie nadzorował akcję ewakuacji Bursztynowej Komnaty i innych dzieł sztuki ze wschodniopruskich muzeów na całej trasie z Królewca do nieznanego nam dziś miejsca ukrycia najcenniejszego obiektu z tego transportu.

Od lat niemieccy poszukiwacze komnaty uważają z prawdopodobieństwem granicznym wręcz z pewnością, że arcydzieło sztuki z Pałacu Jekatierńskiego ukryte zostało gdzieś w Turynii lub Saksonii.

Na początku lat dziewięćdziesiątych głośno było o sztolniach nieukończonych kwater głównych Hitlera w Dolinie Jonasa (Jonastal) w Turynii. Trzy lata temu niemieckie media wskazały na zamaskowaną sztolnię dawnej kopalni srebra w Aue - miasteczku leżącym na południowy zachód od Chemnitz. Teraz ślad wiedzie w okolice leżącej niedaleko od Aue wioski Deutschneudorf. Ta miejscowość położona jest w Rudawach, tuż nad granicą z Czechami.

- Skradziona z Carskiego Siola Bursztynowa Komnata ukryta jest w Czechach, kilkadziesiąt metrów od granicy z Republiką Federalną, w podziemiach Sztolni Mikołaja wydrążonych w górze Świętej Katarzyny - oświadczył wójt Deutschneudorf Heinz-Peter Hausteine, wywołując tym stwierdzeniem europejską sensację.

Na drugą stronę granicy, do czeskiej wioski Hora Svate Katerziny, noszącej tę nazwę od Góry Świętej Katarzyny, pospieszyli dziennikarze.

- Niemcy - usłyszeli od mieszkającego w czeskiej wiosce Ottona Szeka - w podziemiach na pewno coś ukryli. Trzech starych Niemców opowiadało, że w marcu 1945 roku pod Sztolnię Mikołaja zajeżdżało wiele ciężarówek. Natychmiast odezwał się też Helmut Gaensel - obywatel amerykański, z pochodzenia Niemiec sudecki, mieszkający obecnie w Czechach. Od kilku lat poszukuje on, dodajmy - bezskutecznie - skarbów Trzeciej Rzeszy w kamieniołomach znajdujących się w leżących 25 kilometrów od Pragi Sztiechovicach. Gaensel chce w najbliższych tygodniach spenetrować labirynt podziemnych chodników w Sztolnię Mikołaja.

Od aneksji czeskich Sudetów przez Trzecią Rzeszę aż do końca drugiej wojny światowej okolice wiosek Deutschneudorf i Hora Svate Katerziny nie dzieliła granica państwowa. Czy jednak aż tu mogły trafić skrzynie z Bursztynową Komnatą? Hipoteza ta nie stoi w sprzeczności z ustalonymi dotychczas faktami, poza jednym. Komnata najprawdopodobniej ukryta została w połowie lutego 1945 roku, gdy tymczasem Otto Szeć mówi o marcu.

Tę różnicę można rzucić na karb pomyłki. Kto bowiem po ponad pół wieku pamięta, czy niemieckie ciężarówki zajeżdżały pod sztolnię w lutym czy w marcu? Istotniejsza jest wątpliwość innej natury. Czy wykute w górze sztolnie nadawały się na miejsce ukrycia skrzyń z komnatą? Wszak tego typu podziemia narażone są na naturalne zawały, panuje w nich wilgoć, a nawet zalewane są wodą, która nie znajduje w nich ujścia.

Doktor Alfred Rohde szukał dla Bursztynowej Komnaty miejsca w saskońskich zamkach. Do dzisiaj nie zbadano setek zamkowych piwnic i lochów, często przegrodzonych ścianami lub celowo zagruzowanych. To bardziej tam niż w wykutych w górach sztolniach warto szukać arcydzieła sztuki z Pałacu Jekatierńskiego. Ale dopóki się go nie odnajdzie, nie wolno z góry odrzucać żadnej, mającej choćby cień prawdopodobieństwa hipotezy. Jak choćby tej, wskazującej na Sztolnię Mikołaja.

Leszek Adamczewski

TLUMACZ PRZYSIĘGŁY JĘZYKA NIEMIECKIEGO

mgr Krystyna Madejska

PL 59-811 Biedrzychowice 41, tel. (075) 722-15-03



Lubań dnia 21.04.1998

Redakcja miesięcznika lokalnego „Przegląd Lubański”

Po raz kolejny Panie Redaktorze zamieszcza Pan niesprawdzony i nie udokumentowany odpowiednio materiał i w ten sposób podaje Pan do wiadomości publicznej półprawdy lub nieprawdę. Zwracam również Panu uwagę, że podając w takim świetle moje imię i nazwisko narusza Pan moje dobra osobiste.

Dziwne wydaje się podnoszenie tematu, który został zakończony ostateczną decyzją Urzędu Wojewódzkiego a Pan Leszek F. nie odwołał się od niej do Naczelnego Sądu Administracyjnego. Faktem jest, że Pan Leszek F. został ukarany mandatem w wysokości 50 złotych za brak tablicy informacyjnej, za brak wpisów kierownika budowy do dziennika budowy, za brak potwierdzenia, że garaż został wytyczony przez uprawnionego geodetę oraz za niezgodne z wydanym pozwoleniem podniesienie poziomu posadowienia stanu zero garażu. Za podobne wykroczenie w tym samym dniu oprócz Pana Leszka F. zostało ukaranych mandatem również kilku innych inwestorów.

Sąsiedzi Pana Leszka F. otrzymali zgodę organu nadzoru budowlanego na podniesienie stanu zero budowanych przez siebie garaży (o 25 cm), ponieważ złożyli stosowne wnioski, natomiast Pan Leszek F. nigdy nie zwracał się do Urzędu z podobną sprawą o czym sam informuje w swoim liście.

Również nieprawdą jest, jakoby Pan Bogusław K. wykonał 8 projektów garaży, ponieważ w 1990 roku na zlecenie Spółdzielni Mieszkaniowej w Lubaniu zostało zaprojektowane przez Biuro Projektów Budownictwa Ogólnego „PRO-POL” z Jeleniej Góry całe garażowisko na zapleczu osiedla Piast II, natomiast Pan Bogusław K. wykonał jedynie projekt budowlany podciagu (rodzaj belki żelbetowej) w sześciu obiektach, w tym na dwóch obiektach Pana Leszka F., o czym w liście nie ma mowy.

Każdy starający się o budowę garażu na zapleczu osiedla Piast II otrzymuje razem z decyzją o pozwoleniu na budowę bezpłatnie egzemplarz projektu budowlanego, dlatego też nikt z budujących garaż nie jest zmuszony wykonywać projekt indywidualnie.

Organ nadzoru budowlanego w 1997 roku umorzył postępowanie administracyjne w sprawie złożonej przez Pana Leszka F. skargi.

Zainteresowany się odwołał do Urzędu Wojewódzkiego w Jeleniej Górze. Po wizji lokalnej dokonanej przez inspektora urzędu wojewódzkiego przy współudziale Pana Leszka F. oraz jego sąsiadów, po wysłuchaniu stron, Wydział Gospodarki Przestrzennej i Budownictwa Urzędu Wojewódzkiego w Jeleniej Górze utrzymał w mocy umorzenie przez Urząd Miasta postępowania administracyjnego.

Również dużo kontrowersji budzi nadany listowi Pana Leszka F. tytuł - **Dziwny „upór” architekta miejskiego**, ponieważ jak już wspomnieliśmy wyżej, gdyby Pan Leszek F. złożył w Urzędzie Miasta pisemny wniosek o podniesieniu stanu zero swojego garażu, stosownie go uzasadniając na pewno otrzymałby zgodę.

Dlatego też nie może być mowy o „dziwnym uporze” w przypadku egzekwowania przepisów prawa budowlanego, kiedy stwierdzono samowolne podniesienie przez Pana Leszka F. stanu zero budowanego garażu.

Z up. Burmistrza Miasta
mgr inż. Wojciech Janowski

Kierownik Wydziału
Urbanistyki, Architektury, Nadzoru
Budowlanego i Ochrony Środowiska

PRYWATNY GABINET LEKARSKI

Bogusław A. Grzesiak

lekarz - pediatra

przyjmuje w gabinecie

przy ul. Władysława Hermana 4

w poniedziałki i czwartki

od godz. 17

tel. (075) 722-64-24

W ostatnim okresie nastąpiła kolejna dewastacja zieleni, obok której nie można przejść obojętnie. Ludzie pytają, dziwią się, są oburzeni. Chodzi mianowicie o 15 drzew przy ul. Armii Krajowej i 29 drzew przy ul. Działkowej, których pozbawiono koron w całości.

Dewastacja zieleni i drzewostanu w Lubaniu

W numerze 7-8/97 Przeglądu Lubańskiego ukazał się mój list do redakcji na temat niszczycielskich cięć drzew na terenie miasta Lubania. Wprawdzie nie padło tam określenie „niszczycielskie” ale tak faktycznie było. Na pytania zawarte w tym liście nikt nigdy nie odpowiedział.

W numerze 10/97 ukazały się mojego autorstwa zdjęcia drzew wraz z komentarzem.

W numerze 1/98 z upoważnienia burmistrza na obie sprawy próbuje odpowiedzieć pan F. Miękoś. W pierwszej sprawie odpowiada zupełnie nieporozumienie, nie mając żadnego powiązania z dewastacją zieleni poruszonej w numerze 7-8/97. W drugiej sprawie oznajmia publicznie, że drzewa pokazane na zdjęciach (w numerze 10/97) zostały oczyszczone z posusza w sierpniu i wrześniu ubiegłego roku. Teraz publicznie ja odpowiadam: to nie jest prawda. Do tej pory w m-cu kwietniu br. usunięto jedynie drzewo suche z pobocza ulicy Łącznej. Tyle o sprawach zaległych.

W ostatnim okresie nastąpiła kolejna dewastacja zieleni, tym razem grubszego kalibru, obok której nie można przejść obojętnie. Ludzie pytają, dziwią się, są oburzeni. Chodzi mianowicie o 15 drzew przy ul. Armii Krajowej i 29 drzew przy ul. Działkowej, których pozbawiono koron w całości.

Nie mam zamiaru obecnie na łamach Przeglądu Lubańskiego prowadzić wykładu czy szkolenia na temat chirurgii drzew, ale zagadnienie cięcia drzew muszę koniecznie poruszyć. Istnieją dwa rodzaje cięć: przyrodnicze, wśród których wyróżnia się cięcia formujące, prześwietlające, sanitarne, korygujące i odmładzające oraz cięcia nieprzyrodnicze, które wykonuje się dla ochrony np. linii energetycznych lub telefonicznych, dla dostępu światła słonecznego itp.

To co zrobiono nie ma żadnego uzasadnienia. Nie widać chorób drzew, drzewa nie przeszkadzają żadnym przewodom elektrycznym ani telefonicznym. Przechodzień może jedynie pomyśleć, że ktoś ma chorą wyobraźnię. Normy określające rozmiar cięć drzew mówią, że dopuszczalną optymalną granicą jest usunięcie 15% korony. Usunięcie takiej ilości daje gwarancję, że drzewo nie ulegnie zniszczeniu pod warunkiem, że rany zostaną należycie zabezpieczone. W skrajnych potrzebach, przy rozległych infekcjach konarów, dopuszcza się usunięcie nawet 30% korony. Konieczność usunięcia 50% powinno być rozłożone na 2-3 sezony wegetacyjne.

Na naszych lubańskich, starych drzewach a są to (o zgrozo) lipy drobnolistne, dokonano niszczycielskiego ogłowienia. O tym co się stało nie można spokojnie mówić ani pisać. Poza tym każde cięcie powinno mieć swój cel. Tu nie widać żadnego celu. Widać tylko bezmyślność. Również zabezpieczenie wszystkich cięć zostało wykonane nieprawidłowo, po laicku. Nasuwa się przypuszczenie, że w całej operacji nie zasięgnięto opinii fachowców. Właściwie nie jest to przypuszczenie - jest to pewność.

Ze względu na to, że rozmiar zniszczeń można określić jako dewastację środowiska przyrodniczego, żądam jako terenowy inspektor Straży Ochrony Przyrody i przewodniczący Komisji Ochrony Przyrody PTTK, wyjaśnienia wszystkich poruszonych tu zarzutów poruszonych i odpowiedzi na pytania: jaki cel miało cięcie tych drzew? i kto wydał polecenie tak dużych cięć?

Kazimierz Wojciechowski

Zagraniczne kontakty lubańskich turystów



Komisja Turystyki Górskiej Oddziału PTTK „Pogórze Izerskie” w Lubaniu w dniu 26 stycznia 1997 r. wystąpiła do Terenowej Jednostki Klubu Czeskich Turystów w Krasnej Lipie z propozycją zawarcia umowy o partnerskiej współpracy. Przez cały 1997 rok obie organizacje turystyczne informowały się o organizowanych imprezach turystycznych i rekreacyjnych, a ponadto wymieniali wy-dawnictwa: foldery, mapy i przewodniki ze swoich miejscowości i okolic.

Umowa o partnerskiej współpracy oficjalnie została podpisana 27 lutego 1998 r. Przewiduje ona wymianę uczestników na imprezach turystyki kwalifikowanej, wymianę grup wycieczkowych dla lepszego poznania historii, kultury i walorów turystycznych naszych miast i okolic oraz naszych krajów, a ponadto wymianę doświadczeń w zakresie ochrony przyrody.

W dniach od 15 do 17 maja 1998 r. na zaproszenie Klubu Czeskich Turystów dwunastoosobowa grupa członków Osiedlowego Koła PTTK nr 35 z Lubania z prezesem Koła Henrykiem Sławińskim udała się do Krasnej Lipy. W programie wizyty była wędrowka po Łabskich Piaszkach i Górach Łużyckich. Polscy i czescy turyści wspólnie pracowali społecznie przy remoncie wieży widokowej na szczycie Velci Hory.

W sobotę 16 maja Czesi i Polacy wyjechali autobusem do Niemiec do miejscowości Neustadt. Wspólnie uczestniczyli w XX Międzynarodowym Rajdzie „Zwischen Granit und Sandstein” (Między granitem a piaskowcem). Trasa o długości 20 km przebiegała przez góryste tereny przełomu Łaby w Szwajcarii Saksońskiej. Po zakończeniu rajdu, na którym polska grupa została zauważona przez niemieckich organizatorów i wyróżniona statuetką z piaskowca, polscy turyści wrócili do Krasnej Lipy, by zwieźć do malowniczości miasteczko i umówić się z czeskimi przyjaciółmi na wspólne wyprawy.

W najbliższym czasie do Lubania przyjedzie kilkusobowa grupa członków Klubu Czeskich Turystów, a na sierpień planowana jest wycieczka krajoznawcza po naszym mieście i regionie dla czterdziestu turystów z Krasnej Lipy.

Współpraca między organizacjami o tak zbliżonym profilu działania zaowocuje na pewno w przyszłości dalszymi wspólnymi przedsięwzięciami, a poznawanie metod i form działania Klubu Czeskich Turystów wzbogaci doświadczenia lubańskiego Oddziału PTTK.

Krystyna Sławińska

Rejonowy Urząd Pracy w Lubaniu zaprasza do współpracy pracodawców w zakresie tworzenia nowych miejsc pracy

Oferujemy swoją pomoc w pośrednictwie polegającym na kierowaniu do pracy osób bezrobotnych o określonych przez pracodawcę kwalifikacjach.

Zachęcamy do korzystania z pomocy doradcy zawodowego w celu ustalenia kryteriów doboru kandydatów do pracy.

Ponadto proponujemy współpracę obejmującą organizację:

- szkoleń dla osób bezrobotnych
- prac interwencyjnych
- staży absolwenckich
- programów specjalnych oraz zatrudnienia dla absolwentów.

Po bliższe informacje zapraszamy do siedziby Urzędu przy ul. Lwóweckiej 10 w godzinach 8.00-15.00 pokój nr 10.

Kierownik Rejonowego Urzędu Pracy
mgr Krystyna Mucha

Sprzedam okazjnie notebooka 486, typ: IBM z drukarką igłową.

Zbigniew Ławniczak

ul. Sienkiewicza 22/2 59-820 Leśna, tel. 72-11-869

FOTOGRAFIKA ARTYSTYCZNA I REKLAMOWA

do wszelkich publikacji

Powiększanie zdjęć od 10x15 cm do 60x90 cm

WYDAWNICTWO - WIDOKÓWKI, FOLDERY,
BROSZURY REKLAMOWE, ALBUMY

Ceny konkurencyjne

Marian Świeży Gryfów Śl. ul. Akacjowa 8/7

tel. 78 13 659

*Ludzie powiadają, że Zamek Czocha
ma swoją Białą Damę, która raz na sto lat,
w rocznicę śmierci swojego brata ukazuje się.
Wędruje wówczas po komnatach,
bawiąc się garścią złotych monet,
które taki dźwięk wydają,
że ucho ludzkie znieść nie może.*

(z legend o zamku -motto książki „Tajemnice Zamku Czocha”)

„Tajemnice Zamku Czocha” od kuchni

Bardzo poważna rozmowa redakcyjna albo na zamku po raz pierwszy

Zbigniew Madurowicz: Co miesiąc czegoś nowego dowiaduję się od Ciebie o Zamku Czocha i końca nie widać... Dasz się namówić na rozmowę o „Tajemnicach”?

Janusz Skowroński: Spróbuję.

Biała Dama to legenda. Ale zainteresowanie zamkiem, jego historią to rzeczywistość. To musi gdzieś mieć swój początek i jakąś głęboką motywację...

Zastanawiam się czasami, jak i kiedy to wszystko się zaczęło, te moje zainteresowania Zamkiem Czocha i jego fascynującymi dziejami. Może należy cofnąć się do początku lat sześćdziesiątych, kiedy to mnie, biegającego jeszcze w krótkich majteczkach chłopca, zabrał ojciec nad Czochę, a raczej prawidłowo - Jezioro Leśniańskie? To tu jego zakład pracy, lubański oddział NBP, stawiał pierwsze, ściągnięte gdzieś z Wybrzeża prymitywne wówczas domki letniskowe.

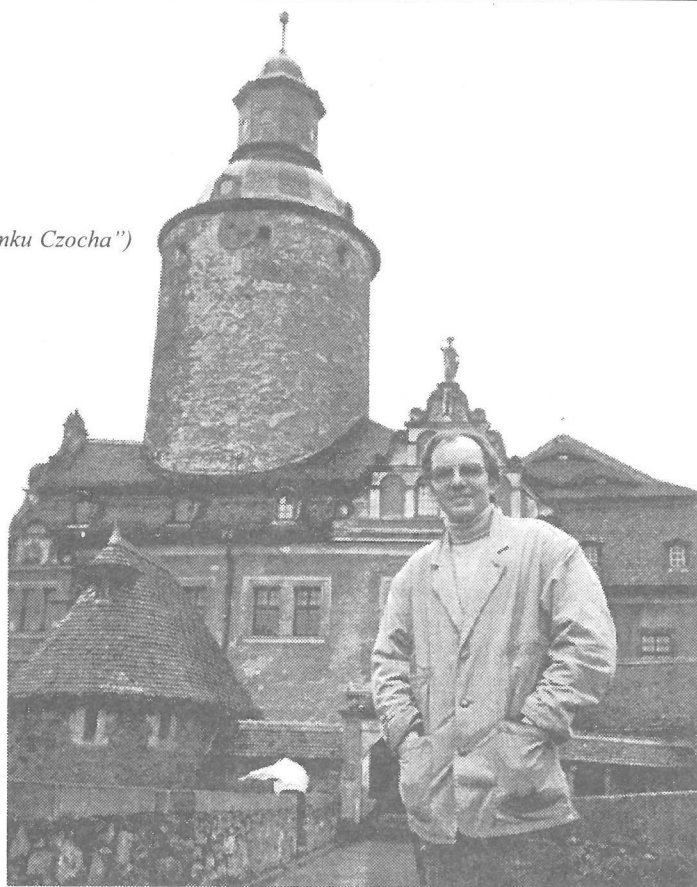
Zapamiętałem z rozmów dorosłych, że nieopodal stoi zamek, a ze strzępów słów docierało do mnie tylko tyle, że jest niedostępny i pełen tajemnic, z wojskowymi strażnikami przy bramach... Och, jakże korciło mnie, małego chłopaka wejść tam, zobaczyć co jest w środku, poznać jego tajemnice i przeżyć prawdziwą przygodę! Każdy z nas przecież czytał „Wakacje z duchami” czy „Pana Samochodzika”.

Zaczyna się robić ciekawie...

Podczas kolejnych wakacji, spędzonych oczywiście tam, nad wodą, wreszcie udało się! Byłem już uczniem piątej, może szóstej klasy, gdy znad jeziora ruszyłem na podbój niedostępnego, bo wojskowego przecież obiektu. Coś tam nakłamałem przy bramie i ku memu największemu zdziwieniu bez trudu znalazłem się na zamkowym dziedzińcu a potem w jego wnętrzach. Później okazać się miało, że trafiłem akurat na zmianę turnusu i wzięto mnie za dziecko kogoś, kto przed chwilą przyjechał, rozpakowuje swoje bagaże i w całym tym zamieszaniu, zapomniał o takim jak ja „drobiazgu”. Swobodnie przedostałem się przez Salę Rycerską. Następne drzwi - do Sali Marmurowej, puściły po naciśnięciu klamki. Wszedłem, zamykając je cichutko za sobą. Poczułem się jak w wyśnionym, bajecznym raj. Zbroje, miecze halabardy, mnóstwo broni, część w gablotach pod szkłem. Można było dotknąć, nikt przecież nie widział i nie krzyczał!

Trafiłem na jakiś kontakt. Wszystkie te gabloty rozbłyły w jednej chwili, w pełni światła ukazując całą swą zawartość.

Później natrafiłem na jedno z tajemnych przejść, które przesunęło się pod naciśnięciem ręki i... serce podeszło mi do gardła! Bałem zapuszczać się za daleko, ale ciekawość ma w tym wieku ogromną przewagę nad strachem. Zwiedziłem jeszcze górne kondygnacje oraz piwnice. Po dobrych kilku godzinach niesiony nie-



samowitymi wrażeniami wróciłem do ośrodka nad zaporą.

Moim gorączkowym relacjom nikt nie dawał wiary. Wówczas samo wejście do zamku było dla przeciętnego śmiertelnika naprawdę niemożliwe. Swój wyczyn postanowiłem zweryfikować następnego dnia. Gdy nad jeziorem zebrała się nas grupka dzieciaków, żywo ruszyliśmy w kierunku zamku, próbując wspólnie dostać się do jego środka. Bezsukces. Wówczas nie wiedziałem - ba! - nie przewidywałem nawet, że zamek otworzy się dla mnie ponownie dopiero po przeszło dwudziestu latach, a po dalszych dziesięciu zacznie odsłaniać swe tajemnice. I o tym traktują te moje odcinki przygotowywane do druku w formie książki.

Napisanie książki nie jest rzeczą łatwą. Tym bardziej takiej, która zaczyna się legendą, aby przez historię przejść do faktów i przypuszczeń. Czy mógłbyś przybliżyć tych, którzy byli „motorem napędowym” tej Twojej pasji?

Pragnę podziękować wszystkim, którzy pomogli mi przy zbieraniu materiałów. Lista tych osób jest długa, więc spróbuję wymienić najważniejsze nazwiska: Bronisław Jakimowicz, Józef Stankiewicz, Stanisław Ociepa, Antonina Orlicz-Swiłło, Marianna Rorbach, Mieczysław Zajac, Janusz Milewski, Bronisław Klimek, Katarzyna Jochenko, kierownictwo i pracownicy Zamku Czocha z Tadeuszem Kupczakiem i Zbigniewem Vermińskim na czele, także Piotr Przygoda, Klaus Hitzbleck, Krzysztof Kurek, koleżanki i koledzy ze Stowarzyszenia „Zamek Czocha”, wielu działaczy, przewodników turystycznych i osób przypadkowych lecz cennych dla sprawy.

Wszyscy oni - w różny sposób - byli moimi rozmówcami w kraju bądź za granicą. Inni pragnęli zachować anonimowość. Bez relacji wielu z nich tego materiału nigdy nie zebrałbym w takim kształcie.

Pomogli mi również ci, którzy już odeszli: śp. Eugenia Triller - nestorka archiwistyki jeleniogórskiej, Stanisław Siorek, Stanisław Gumienik i Henryk Labiszak.

Szczególne słowa podziękowań należą się całej rodzinie archiwistów polskich. Niech mi będzie je wolno złożyć na ręce Adama Banieckiego z lubańskiego oddziału Archiwum Państwowego, od



Z rodzinnego albumu Gütschowów prezentujemy kolejne, nieznane fotografie. Ostatni właściciel Czochoy miał trzy córki (dwie z nich na zdjęciach powyżej). Był też właścicielem tego luksusowego - jak na ówczesne czasy - pojazdu. Istnieje przypuszczenie, że auto nie opuściło zamku do końca wojny, gdyż Gütschow zamierzał je ukryć na zamku. Czy rzeczywiście tak uczynił i gdzie mógł to zrobić? - nie wiadomo.

którego tak naprawdę zaczęła się praca nad zamkowymi tajemnicami. Cenną pomoc okazało mi także Archiwum Straży Granicznej w Kętrzynie, Archiwum Urzędu Wojewódzkiego w Jeleniej Górze, Archiwum Państwowej Służby Konserwacji Zabytków w Jeleniej Górze oraz archiwa niemieckie.

I jeszcze brać dziennikarska, która dopingowała mnie do pracy na swoich łamach a nawet twórczo pomagała. Mam tu na uwadze Joannę Lamparską ze „Słowa Polskiego”, Ilonę Miluszewską z „Wieczoru Wybrzeża”, Leszka Adamczewskiego z „Głosu Wielkopolskiego”, Bogusława Wróbla z „Exploratora” i Tomka Kędzię z „Gazety Robotniczej”.

Co na to rodzina?

Jakoś to znosi. Mojej żonie także udzielił się ten temat. Na tyle, że w całym gąszczu faktów, dokumentów, hipotez i przypuszczeń pomogła mi ustalić i zrozumieć zawiły mechanizm rabunku zamkowych skarbów w latach 1945-46. Nie było to łatwe ale myślę, że udało się. W ten sposób jego ostateczna wersja znajdzie się w przygotowywanej książce.

Muszę jednak o to zapytać. Czy i na ile w przypadku spraw niewyjaśnionych coś takiego, jak „fantazja” autora zawarta w tekście może odpowiadać lub nie - faktom?

Nie jest moją intencją tak zwane „podsycanie atmosfery” tylko po to, by wabić kogokolwiek na zamek z łopatą i kilofem. Skarby, ukryte bądź zagubione, zawsze wywołują emocje i niekontrolowane ludzkie działania. Wszystkim potencjalnym poszukiwaczom odradzam jednak jakiegokolwiek nieprzemysłane eskapady na własną rękę. Zachęcam przede wszystkim do gruntownego zgłębiania dziejów Zamku Czochoy i dużej przy tym porcji cierpliwości. Może los uśmiechnie się do Was a i Biała Dama podsunie cenną wskazówkę? Ten zamek kryje nadal wiele tajemnic, które niekoniecznie muszą tkwić jego murach. Ja zaś miałem okazję i szczęście tego doświadczyć.

Co szykujesz na najbliższy odcinek?

Coś z najdawniejszej historii. Skarby i tajemnice zastawiam na spotkanie podczas Dni Zamku Czochoy. Będą koledzy „po piórze”, a ponieważ spotykam się z wieloma dowodami sympatii ze strony Czytelników, myślę że ich również nie zabraknie podczas Dni. Spotkanie odbędzie się oczywiście na zamku, 7. czerwca i rozpocznie się o godzinie 10. Serdecznie zapraszam.

Rozmawiał (i słuchał): Zbigniew Madurowicz

Odsłaniają się kolejne, zamkowe tajemnice. Przejazd ze skarbami przez granicę odbył się bez żadnych przeszkód, bowiem lokalni urzędnicy mogli przekraczać most na rzece Nisie na podstawie takich przepustek.

Choć w przypadku starosty lubańskiego - Stanisława Kiendy do tego nie doszło (został on jednak oszczędzony i skazany w procesie), przepustkami i rozkazami wyjazdu posłużyli się inni. Byli to: ówczesny burmistrz Leśnej - Kazimierz Lech, jego zastępca - Edward Madej oraz obaj komendanci MO w Leśnej - Lucjan Czerniak i Stanisław Prokopowicz.

Szerzej o tym można przeczytać we wcześniejszych numerach „PL” bądź w najnowszym numerze „Exploratora”, który jest do kupienia na zamku.

WOJSKO POLSKIE
 Oddział Wojsk Ochrony Pogranicza
 Nr. 1
 Nr. 11
 7 stycznia 1946 r.

Przepustka

Zezwalam ob. *Menda Stanisław* starosta przejść przez most graniczny na rzece Nisie do m. Zgorzelic - Zach. i z powrotem w celu wykonania zleceń służbowych.

Przepustka ważna do dnia *7 kwietnia 1946* przy okazaniu dowodu osobistego lub legitymacji, samochodu „Opala - Super” i szofera.




 (Kuczyński)

Należy niewątpliwie do najatrakcyjniejszych obiektów w naszym województwie. Położony nad spiętrzonymi wodami Kwisy okazałe góruje Zamek Czocho nad całą okolicą. Budzi podziw choćby i dlatego, że miał szczęście do gospodarzy i nie popadł w ruinę, czego zazdrościć może mu wiele zamków w okolicy, tego szczęścia pozbawionych. Budzi podziw i z innego powodu. A to za sprawą licznych tajemnic, zwłaszcza o ukrytych tu i przechowywanych podczas II wojny światowej skarbach a zrabowanych stąd równo pięćdziesiąt lat temu, w majestacie prawa polskiego „Dzikiego Zachodu”. Zaskakująca jest przy tym atmosfera, jaka przez ostatnie pół wieku towarzyszyła zamkowemu dziejom i sztuka dezinformacji, skutecznie blokująca poznanie prawdy. Dziś uchylamy te tajemnice...

Tajemnice Zamku Czocha (22)

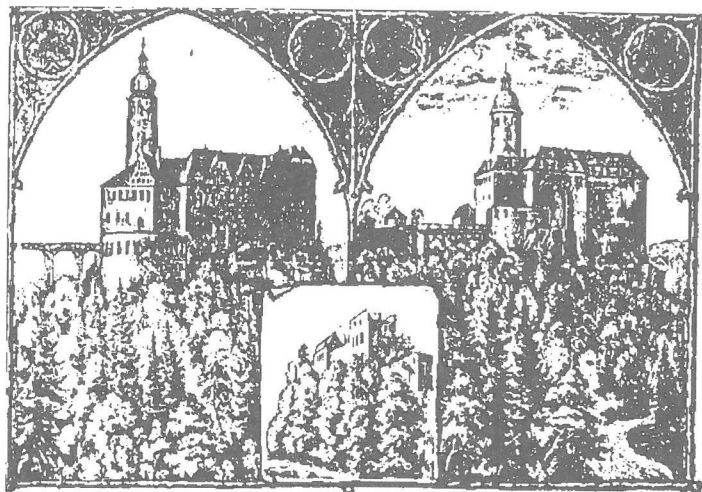
Nieco historii

Cykle artykułów czy książki o starych zamkach mają to do siebie, że powinny zawierać tak zwany opis historyczny. Choć nie wszyscy to czytają, bo jednak tajemnice, skarby i sensacje są zawsze ciekawsze od suchych liczb i faktów, spróbujmy wspólnie prześledzić zawiłości majątkowe kolejnych właścicieli zamku i umówmy się, że opis ten zakończymy na początku XX wieku. A zaczęło się mniej więcej tak:

W wieku XIII, choć i tu pewności nie ma, powstał na miejscu dzisiejszego zamku gród warowny nad Kwisą. Wzmianka o tym pochodzi z 1213 i 1241 roku, gdzie miejsce to wymieniane jest w dokumentach granicznych jako Mons Tyzow.

Mogło w tej zniekształconej nazwie chodzić o Cisową Górę (taxis -cis), zważywszy na fakt, że góra ta była onegdaj ostoją tych pięknych 1000-letnich drzew, których ostatnie okazy zachowały się na jej zboczu do dnia dzisiejszego. Nazwa grodu zmieniała się: Cessa, Cissa, Caychow lub Schochow aż po zniemczone Schochau-burg, Tschocha lub Tzchocha (ta ostatnia obowiązywała do końca II wojny światowej). Samo założenie zamku należy raczej przypisać królowi czeskiemu Wacławowi II. W latach 1319-1346 władał zamkiem książę Henryk Jaworski. Po jego śmierci zamek przeszedł w lenno korony czeskiej, stając się siedzibą śląskich rodów rycerskich. W XIV i XV wieku zamek wielokrotnie zmieniał właścicieli. W 1389 r. panami zamku zostają Wacław i Bernard Dohna (Dodyn). Od roku 1417 zamek należy do żytańskiego mieszczanina Henryka Renkera, który jednak po trzech latach był zmuszony go sprzedać cesarskiemu radcy Hartungowi von Klüx. Klüxowie władali Czochą 33 lata, co jest niczym w porównaniu z 250-letnim panowaniem na zamku przez łżycki ród Nostitzów z Rothenburga.

Kroniki podają, że działo się to 22 grudnia 1453 roku, gdy zamek posiadał Kasper Nostitz. Kasper miał trzech synów, którzy stali się protoplastami odrębnych linii majątkowych rodu. Czochę otrzymał najstarszy z nich - Hartwig (1496). Zaś po jego śmierci



Jedna z najstarszych, znanych grafik - zamek przed pożarem w roku 1793, ruiny po pożarze i zamek po odbudowie

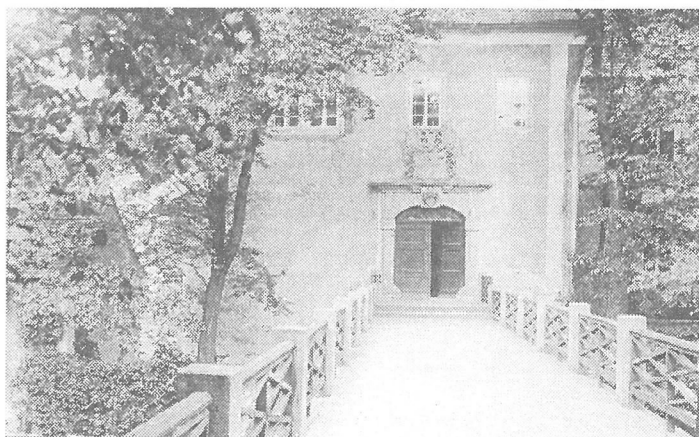
(1525) posiadłość objął syn Johann. Był on m. in. twórcą zbrojowni zamkowej, która później uległa spaleniu.

Połowa XVI wieku to okres znacznej przebudowy i rozbudowy zamku. W 1560 roku dziedzictwo po zmarłym Johannie obejmuje jego syn Abraham, człowiek wykształcony, który ukończył gimnazjum w Złotorii i studia w Lipsku. Wielki dobroczyńca. Trzykrotnie żonaty, posiadający 5 synów i 5 córek. Gdy zmarł w 1592 roku, dobra objął w posiadanie najstarszy z synów Abraham Krzysztof. Ten jednak zmarł wkrótce (1600), zaś właścicielami zostali jego synowie - Konrad i Kasper. Zwłaszcza ten drugi dokonał dalszych umocnień zamku.

W 1639 roku na drodze postępowania spadkowego właścicielem Czochy zostaje Krzysztof Nostitz. Dokonuje poważnych umocnień zamku, czyniąc go miejscem schronienia dla miejscowej ludności. Był Krzysztof obciążony obowiązkiem obrony całej okolicy. Okręg Kwisy wraz z Górnymi Łżycami należał bowiem od 1635 roku do Saksonii. Krzysztof Nostitz zasłynął również jako inicjator lokalnych poszukiwań geologicznych, głównie złota. W celu jego wydobywania nad Kwisą osady górnicze - Złotniki (które w 1654 otrzymały prawo wolnego miasta górniczego) i Złoty Potok. W osadach tych umieścił uciekinierów ewangelickich ze Śląska i Czech. W samym zamku urządził kaplicę zamkową (1649) sprowadzając tu nawet kapłana, Joachima Lehmana, uprzednio proboszcza w Miedzianej. Przy zamku urządzono wówczas dwa ogrody - warzywny, otaczając go wysokim murem i wielki, zwany ozdobnym, a także izbę gospodarczą ze wspianymi sgraffittami, wartownię przy bramie głównej, zwieńczono wieżę. Ten zasłużony dla rezydencji zamkowej i okolicy właściciel zmarł w 1691 roku. Jego syn Abraham Krzysztof cieszył się dziedzictwem ojca zaledwie 7 lat. Umarł w wieku 31 lat (1698), będąc ostatnim właścicielem zamku z męskiej gałęzi rodu Nostitzów.

Majątek przejęła matka Abrahama, a żona Krzysztofa - Kunegunda Elżbieta i jej córki: Juliana Elżbieta, Katarzyna Elżbieta i Anna Sabina. Te cztery panie dokładnie w 1700 roku postanowiły sprzedać zamek i przynależne doń dobra za 152 tysiące talarów Johannowi Hartwigowi Augustowi von Üchtritz, panu See i Spreitz. Przeciwno takiemu posunięciu zaprotestował hrabia Krzysztof Nostitz, radca Królestwa Czeskiego odwlekając na trzy lata (1703) objęcie Czochy przez Johanna H. A. Üchtritz. Niestety, brak męskich potomków Johanna doprowadził do ustanowienia tzw. „grundfideikomiss”, zasady, zgodnie z którą jego dwie córki miały wyjść za mąż za mężczyzn z innej linii rodu Üchtritzów, by zapobiec podziałowi majątku i przejęciu go w inne ręce.

Trzeba uczciwie przyznać, że obie córki Johanna Üchtritz dosyć skrupulatnie wypełniały wolę ojca. Najpierw starsza panna - Janina



Wejście główne o zamku (przed przebudową mostu w 1909 r.)



Ta wizja przebudowy zamku, której autorem był Bodo Ebhardt - berliński architekt i konserwator sztuki nie doczekała się realizacji

Augustyna bierze ślub z Zygfyrdem Asmanem Üchtritz z Wieży (1710), a potem młodsza - Krystyna Elżbieta wychodzi za mąż i to aż trzykrotnie: za Karola Magnusa (1714), Henryka (1718) i Fryderyka Augusta (1733). Wszyscy trzej - zgodnie z wolą ojca - nosili nazwisko Üchtritz, co wydaje się być oczywistym. Kronikarze odnotowali pogrzeb Henryka - drugiego z mężów Krystyny, który miał miejsce w 1719 roku. Gdy na drewniany most zamkowy wyszedł żałobny kondukt, zmurszałe belki nie wytrzymały i cała konstrukcja runęła. Zginęło wówczas wiele dzieci, wiele odniosło poważne obrażenia. Nie na darmo mówi się, że nieszczęścia chodzą parami...

Krystyna umiera w roku 1741, co sprawia, że na lata dobra zamkowe wydzierżawione zostają pochodzącemu z dalszej, ale jednak rodziny - Adamowi Bernardowi von Üchtritz.

W 1765 roku dobra te kupuje za 87 tysięcy talarów reńskich kupiec Ferdynand Otto von Schindel. Zamek na kilkanaście lat przechodzi więc w obce posiadanie. Warto nadmienić, że na zamku urodził się August von Schindel (1776-1830), późniejszy prezes Górnośląskiego Towarzystwa Naukowego w Görlitz, właściciel pięknego pałacu w Studniskach ze wspaniałą biblioteką, autor licznych prac z literatury i historii.

Jednak Üchtritzowie w wyniku długotrwałych procesów sądowych za sprawą Augusta Krzysztofa, starosty budziszyńskiego, w 1782 roku odzyskują zamek. W sądzie dowodzono, że zakup zamku był prawnie niejasny - kupiec Schindel musiał więc go zwrócić. Jak podają kroniki, salwy armatnie, dzwony, bębny i entuzjazm okolicznej ludności towarzyszyły uroczystemu wjazdowi do zamku.

Za jego panowania, w nocy z 17 na 18 sierpnia 1793 roku na zamku wybucha groźny pożar. W ciągu ośmiu godzin zamienia zamek w pogorzelisko. Niszczy wieżę z trzema dzwonami, dachy, pokoje mieszkalne właściciela i zbrojownię. Poważnemu uszkodzeniu ulega wja-

zdowy most kamienny, co przyczynia się do późnienia akcji ratowniczej. Zachowują się jednak archiwalia z dworskiej kancelarii i w cudowny sposób - kaplica zamkowa. Na przednim dziedzińcu pożar na szczęście nie sięga zabudowań dworskich. Jak podają kroniki, pożar powstał od... pojedynczej (!) płonącej szczapy drewna w jednym z mieszkań. Później zajęła się drewniana komoda... Finał już znamy.

Jeszcze tego samego roku rozpoczyna się odbudowa obiektu. Dachy otrzymują nową dachówkę, odnawia się wnętrza, podwyższa wieżę, zwieńczając ją gałką z chorągiewką. Nowa gałka pojawia się na wieży dokładnie 6 listopada 1795 roku. W 1798 roku Fryderyk August Krzysztof Üchtritz kończy gruntowną odbudowę. Mieszka tu aż do swej śmierci (1842), po czym dobra zamkowe przejmuje jego syn Ernest. Kontynuuje on dzieło ojca, prowadząc w rezydencji dalsze, poważne prace budowlane i rekonstrukcyjne. Wówczas to m.in. odkryto zachowane z połowy XVII wieku fragmenty czarno-białych dekoracji sgraffittowych o scenach myśliwskich, w budynku stajni i wozowni, które odtworzono, pokrywając nimi cały budynek.

Po śmierci Ernesta (1854) odbył się uroczysty wjazd do zamku nowego właściciela. Był nim Otto von Üchtritz, posiadacz dóbr radomierskich. Ottołożył nie tylko na utrzymanie zamku ale i rozbudowę okolicznych Stankowic, w tym m.in. tamtejszego kościoła. Na przykościelnym cmentarzu został pochowany w 1905 roku. Tam, cztery lata wcześniej, spoczęła również jego żona Olga, z domu Wartensleben. Para ta dochowała się pięciorga dzieci, spadkobierców potężnego majątku. Oprócz zamku, do majątku należały również wsie - Lechów i Stankowice oraz znaczny areal ziemi i lasów, łącznie około 1500 hektarów. Po śmierci rodziców, jeszcze przez kilka lat na zamku przebywał drugi z synów - Bolko von Üchtritz. W 1909 roku sprzedał on zamek Ernestowi Gütschowi z Drezna, zamykając w ten sposób na zawsze blisko 300-letni okres władania posiadłością przez łżycki ród Üchtritzów.

Gütschow podjął się trudnego zadania, przebudowując zamek w ciągu kilku lat. W tej formie stoi do dziś, ściągając rzesze turystów, zachwycając filmowców, architektów i konserwatorów sztuki. Bo ma w sobie coś takiego, właściwy tylko sobie styl i specyficzny urok, który powoduje, że trudno przejść koło niego obojętnie. (cdn)

Janusz Skowroński



Z historii Olszyny

Długa Elsa?

Elizabeth, z powodu swojej wielkości zwana „lange Else” (długa Elsa), pewna śląska szlachcianka, ma być - według Kroniki Olszyny wydanej w 1859 r. przez pastora D. Kadelbacha założycielką Langeelse, Langenöls. Zgodnie z przekazem z jej czasów przekazała swoje mienie, ziemie, okoliczne lasy a przede wszystkim wieś klasztorowi Zakonu Templariuszy znajdującemu się wówczas na gruncie Zakonu Średniego (Średnioolszyńskiego). Co z tego jest sagą a co historią - trudno to dziś określić.

Pierwsze pisane (historyczne) źródło o Olszynie, spisane we wsi to umowa podziału z roku 1440. Wymienia ona Baltazara, Hansa i Heinza von Uechtritz. Baltazar, pierwszy właściciel dzisiejszego „Eichgutes” (Majątku Dębowego), podzielił swoje dobra tak, że Hans otrzymał Olszynę Górną, a Heinz Olszynę Dolną, przywilej sądenia, prawo warzenia piwa i co za tym idzie majątek rycerski. Rodzina von Uechtritz konsekwentnie od 1507 roku pozyskiwała przyległe tereny rozbudowując handel lnem i tkactwo.

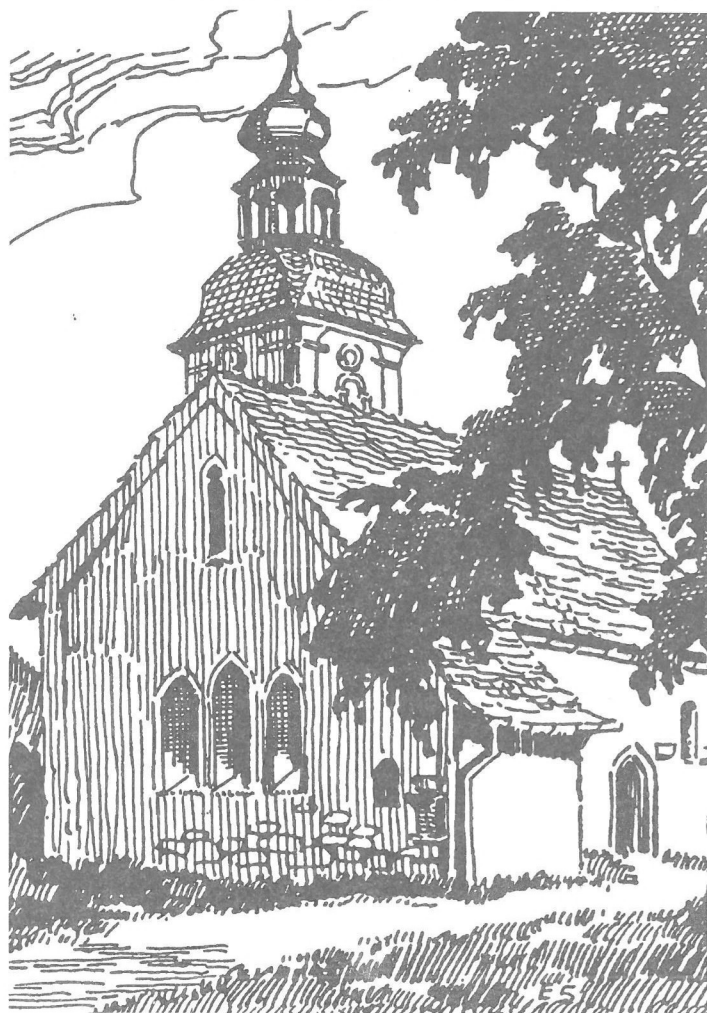
W latach 1426 - 1431 czterokrotnie przeciągnął przez Olszynę szturm husytów. Mieszkańcy wsi uciekli do lasów. Większość chłopstwa żyła w ziemiankach tzw. Góry Piwnicznej po środku Olszyny Średniej. W 1507 r. Olszynę Wysoką (Górną) kupił Casper von Spiller. W tych czasach sędzią Olszyny zasiadł w posiadłości Baum-scha. Przekazy wymieniają nazwiska: Rössler, Endemann, Seide-mann, Körber, Thomas, Büttner, Hein oraz Stein. W 1667 r. wspomina się Georga Wagenknechta, który przez pełnioną funkcję był jednocześnie właścicielem karczmy „Pod lipą”. Oprócz wymienionych historia do roku 1653 dodaje jeszcze jedenaście nazwisk.

W 1653 r. na rozkaz cesarski, przepędzono z Olszyny ostatniego ewangelickiego księdza, Damiana Böttnera (Büttnera?) a służba kościelna prowadzona była przez ojca Adolphusa. Do roku 1680 wielu wyznawców Lutra opuściło Langenöls i osiedliło się po obu stronach Kwisy na obszarze elektoratu śląskiego. Inni, częściowo uzbrojeni, przyłączyli się do dzikich kaznodziei.

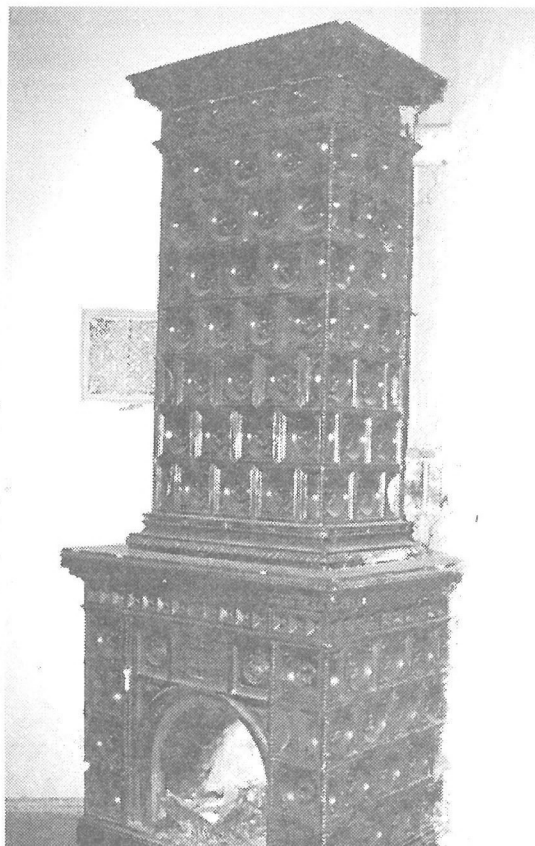
W 1707 roku Karol XII, dowodzący wojskami szwedzkimi przetaczającymi się przez wieś dał ewangelikom olszyńskim na mocy traktatu prawo do tworzenia domów bożych (kościółów) i szkół ewangelickich. Dłuższy czas pozostałością szwedzkich modlitw polnych były modlitwy dzieci na wolnym powietrzu.

W latach 1700-1705 Ernest Abraham von Döbschütz, który drogą zakupu wszedł w posiadanie majątku kościelnego wybudował zamek, a w roku 1709 postawił wieżę przy istniejącym kościele katolickim. Z tego okresu pochodzą zapomniane częściowo nazwy dawnej Olszyny: Kellerberg (Góra Piwniczna), Eichberg (Góra Dębowa), Buchenberg (Góra Bukowa), Galgenberg (Góra Szubienniczna), Uhuhütte (Sowia Chata), Ziegenwinkel (Kozi Róg), Mühlberg (Młynarska Góra) i inne.

W 1742 r. otrzymali mieszkańcy Olszyny pozwolenie na własną bożnicę ewan-



Kościół katolicki w Olszynie w dawnej grafice



Piec z olszyńskiej kaflarni

gelicką i w ciągu 5 lat zakończyli budowę. Pierwszy pastor nazywał się Seliger a kantorem był Johans Gottliebe Wagner. W krótkim czasie miejscowość posiadała 4 szkoły ewangelickie oraz jedną katolicką.

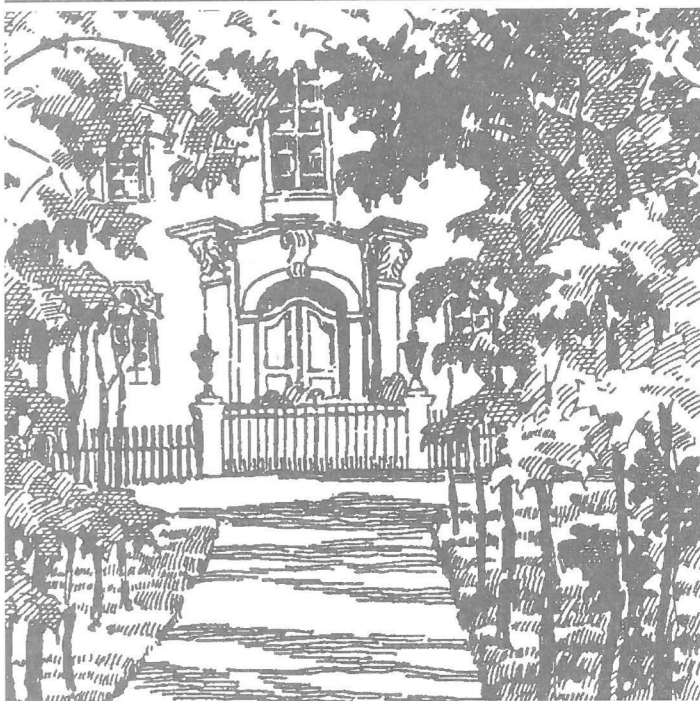
W roku 1786 wybuchły w Olszynie niepokoje chłopskie spowodowane ogromną drożyzną (okres wojny 7-letniej) krwawo stłumione przez Rommando Dragonera.

Koniec XVIII wieku obfitował w liczne pożary i powodzie, jednak pracowite ręce rolników wciąż odbudowywały wszystko na nowo.

W 1819 roku Olszyna Dolna otrzymuje własne sądownictwo, a w roku 1836 szambelan dworu cesarskiego - hrabia von Pourtuklas odkupuje Olszynę Średnią i ostatecznie zakończył budowę zamku. Po ośmiu latach majątek zamkowy przechodzi w ręce rodziny von Rosenberg, a w 1851 r. odkupuje go rodzina Akermannów władająca równocześnie majątkiem rycerskim.

W 1858 r. Olszyna podłączona została do sieci telegrafu i - jak piszą ówcześni kronikarze - nowoczesność zaważnęła miejscowość.

Śląska Kolej Górską, której linię po-



Nie istniejący olszyński zamek

prowadzono w tym czasie przez Olszynę, stworzyła nowe warunki migracji i zarobkowania ludności. Rozwój meblarstwa, cegielni i kaflarstwa (zachowane piece z olszyńskich zamków pochodzą z kaflarni Christopha i Chiwalskiego) podnosi zamożność wsi.

Od początku XX w w Olszynie urządzane były latem częste kiermasze i potańcówki. Z tego okresu znane było (nawet w Lubaniu) olszyńskie ciasto z kruszonką jako dodatek do dobrej kawy ziarnistej, a także pieczone gęsi i kaczki podawane w kilkunastu karczmach, gospodach i restauracjach. Ech, gdzie te czasy !?...

Zbigniew Madurowicz

Wieści z Gminy Olszyna

Przetargi

19 maja odbył się przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż działek pod garaże przy ul. Kamiennej i Szkolnej. Sprzedano 15 działek, ostatnia zostanie wystawiona do przetargu w późniejszym terminie.

26 maja odbył się przetarg pisemny nieograniczony na sprzedaż kompleksu parkowo-pałacowego położonego w Olszynie przy ul. Chopina 39. Wpłynęły trzy oferty. Za najbardziej korzystną dla Gminy komisja przetargowa uznała ofertę pana Władysława Kotaby z Warszawy.

Najważniejszymi warunkami uczestnictwa w przetargu było m.in. jak najlepsze zabezpieczenie interesów lokatorów zamieszkujących pałac oraz pozytywnie zaopiniowany przez Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków program użytkowania obiektu, wpisanego do rejestru zabytków.

Zmiany w Komisariacie

Nastąpiła zmiana w obsadzie Komisariatu Policji w Olszynie. Dotychczasowy komendant aspirant sztabowy **Janusz Łambucki** został przeniesiony do dalszego pełnienia służby na stanowisko Kierownika Referatu Dzielnicowych w Komendzie Rejonowej Policji w Lubaniu. Obowiązki komendanta w Olszynie powierzono sierżantowi sztabowemu **Zbigniewowi Szabatowi**. Powyższa kandydatura zostanie zaopiniowana na najbliższej sesji Rady Gminy.

Okulista w Olszynie

Od 1 czerwca w co drugi poniedziałek w godzinach popołudniowych w Ośrodku Zdrowia będzie przyjmował lekarz okulista - zatrudniony przez Urząd Gminy. Uwaga! Pacjenci będą przyjmowani nieodpłatnie.

Festyny, zabawy...

30 maja pod patronatem Gminnej Komisji d/s Rozwiązywania Problemów Alkoholowych Klub Sportowy OKS Olsza wraz z Zarządem Gminy Olszyna zorganizował festyn sportowo-rekreacyjny z okazji Dnia Matki i Dziecka „Sport i rekreacja - promocja trzeźwego i zdrowego stylu życia”. W programie festynu był m.in.: mecz piłki siatko-nożnej, rzuty karne w

Olszyna - kto pamięta?



Otrzymaliśmy stare zdjęcie, przedstawiające procesję Bożego Ciała w Olszynie - prawdopodobnie z 1946 lub 1947 roku. Kto z Czytelników pamięta to wydarzenie? A może ktoś rozpozna siebie lub znajomych na starej fotografii? Czekamy na sygnały - w naszej redakcji w Lubaniu lub w aptece w Olszynie.

wykonaniu mam, slalom rodzinny oraz wiele innych ciekawych konkursów. Festyn zakończono ogniskiem i dyskoteką.

Dzień Trzeźwości

12 czerwca będzie Gminnym Dniem Trzeźwości w Olszynie. Patronat nad imprezą obejmie Komisja d/s Rozwiązywania Problemów Alkoholowych. Organizatorzy to: Zarząd Gminy przy współudziale Szkół Podstawowych oraz Gminnego Ośrodka Kultury.

Program festynu:

Rozpoczęcie 8.00 - Spotkanie dzieci kl. I - VIII w szkołach, zapoznanie z tematyką i celem obchodów Gminnego Dnia Trzeźwości.

9.30 - Zbiórka dzieci na boisku OKS Olsza.

9.45 - „Marsz Trzeźwości” - przemarsz szkół ulicami Olszyny w kierunku amfiteatru.

10.25 - Wystąpienie Wójta Gminy Olszyny - powitanie dzieci i przybyłych gości, podanie porządku programu.

10.30 - Podsumowanie konkursu: „Jak widzę mój bank”.

10.40 - Podsumowanie konkursu plastycznego: „Jak widzę problem alkoholizmu i innych zagrożeń”.

11.00 - Występ „Teatru Naszego” - spektakl „Niebieskie migdały”.

12.15 - Występ zespołu wokalny - instrumentalnego Olszynianki.

12.30 - Konkurs piosenki.

13.00 - Występy zespołu tańca towarzyskiego „Rytm”.

13.15 - Podsumowanie konkursu na najlepszą artystyczną prezentację Szkoły Podstawowej.

13.20 - Podsumowanie konkursu piosenki.

13.30 - Zakończenie Gminnego Dnia Trzeźwości.

Dla uczestników imprezy darmowy poczęstunek przygotowany przez uczniów z Zespołu Szkół Rolniczych w Biedrzychowicach. Obie imprezy są organizowane zgodnie z uchwalonym przez Radę Gminy programem Profilaktyki Rozwiązywania Problemów Alkoholowych na 1998 rok.

Dzień Rodziny w Biedrzychowicach

6 czerwca Szkoła Podstawowa w Biedrzychowicach organizuje festyn z okazji Dnia Rodziny. W programie gry, zabawy oraz loteria fantowa. Dochód z festynu przeznaczony zostanie na poprawę warunków nauki dzieci.

(inf.wł.)



TAK GO ZAPAMIĘTALI (2)

Przygotowując się do napisania moich wspomnień o dr. Lucjanie Kopciu, musiałem sięgnąć do materiałów archiwalnych Koła PTTK Nr 10 przy ZOZ. Koło nasze założyliśmy w styczniu 1976 r. Jego powstanie to efekt turystycznych upodobań Dyrektora. W 1974 r. rozpoczął On organizowanie 10-12 dniowych wycieczek autokarowych dla pracowników i ich rodzin. Wycieczki te miały zastąpić wczasy i zyskały u nas dużą popularność. Ponieważ należałem do pupilków Dyrektora, właśnie mnie przekazywał tajniki organizacji tak dużych imprez. Poznawanie Polski rozpoczęliśmy od jej regionów południowych. Jednym ze stałych obiektów zwiedzania był Kraków i okolice, obóz zagłady Oświęcim - Brzezinka, Wieliczka, Ojców, Podhale i Tatry. W jednej z wycieczek uczestniczyła pani Germaine Nowicka, była więźniarka obozu w Brzezince, która wtedy po raz pierwszy zdecydowała się odwiedzić dawne miejsce ludzkiej tragedii. Dzięki niej poznaliśmy najdokładniej życie więźnia a dla przewodnika oprowadzającego naszą wycieczkę była nieocenionym źródłem informacji.

Plan tych wycieczek był zawsze tak układany, by miał element czynnego wypoczynku w Tatrach. Bazę noclegową w tej części wycieczki mieliśmy zawsze w Zakopanem lub pod Tatrami na Słowacji. Stąd Dyktor prowadził nas w swoje ukochane Tatry i pokazywał nam ich najpiękniejsze miejsca, będąc przewodnikiem i nieprzeciętnym gawędziarzem. Mało który zakład pracy, a śmiem twierdzić, że w Lubaniu żaden, może poszczycić się tym, że dyrektor prowadzi własną załogę, po trudach ciężkiej pracy, w najpiękniejszych rejonach przyrodniczych kraju, ucząc zarazem historii i przekazując swą wiedzę na najwyższym poziomie. Dzięki takim wycieczkom zwiedziliśmy Polskę od Bałtyku do Tatr. Ciekawym był sposób, w jaki zdobywaliśmy autokar po niższej cenie. To był pomysł Dyrektora. On badał załogę PKS jako lekarz a ja dokonywałem badania krwi na miejscu w bazie PKS.

Bardzo utkwiała mi w pamięci wycieczka w 1977 r. Rozpoczęła się od Tatr Słowackich. Wyjazd z Lubania nastąpił rano po uprzednim zapewnieniu kierowcy, że ma wszystkie dokumenty potrzebne do przekroczenia granicy. Na przejściu granicznym w Łysej Polanie czekał na nas Dyktor ze swoim pierwszym - jak mówił - wymarzoną Fiatem 125. Okazało się, że dokumenty, które posiada kierowca nie uprawniają do przekroczenia granicy. Konsternacja, bezsilność, złość. 46 osób. Któż mógł rozładować napięcie? Wiadomo - tylko Dyktor! Przekroczyliśmy granicę „na piechotę”, potem autobusem CSAD dojechaliśmy do Starego Smokovca a później vlakiem - wleczącym się pociągami dojechaliśmy do Popradu. Noclegi mieliśmy załatwione w miejscowości Ganovce, oddalony około 4 km od Popradu. Tutaj nastąpiła najbardziej widowiskowa i humorystyczna część całej eskapady na Słowację. Była to wycieczka 12-dniowa, kilka rodzin było z dziećmi nastoletnimi. Każdy ciężkich bagaży miał co nie miara. Znów złość, napięcie i ciężkie walizy. Znów mógł to rozładować tylko Dyktor Kopeć, który... kazał załadować do swojego wymarzonego co cięższe bagaże. Całe wnętrze załadowane było walizkami po sam dach a cała maska samochodu z zewnątrz oblepiona przywiązanyimi pozostałymi bagażami. Na wprost kierowcy było wąskie miejsce dla kierowcy z widocznością tylko z przodu. Tak na wolnym „gazie” dotarliśmy do Ganovce. Za te trudy i nieprzewidziane wydatki koron, przez następne

dni pokazał nam Dyktor najpiękniejsze partie Tatr Słowackich z Łomnicą, Gerlachem i przepiękną Magistralą Turystyczną. Mimo kłopotów i pustawych kieszeni, nasza radość była ogromna, gdy po dwóch dniach na ulicach Starego Smokovca spotkaliśmy nasz autokar. **Przypominam sobie, że ktoś robił zdjęcie z tej niezwyklej podróży z Popradu do Ganovce. Może przy tej okazji ktoś z uczestników tamtej wycieczki dostarczy je do mnie?**

Drugie ważne wydarzenie miało miejsce w 1980 roku. Nasze Koło PTTK brało udział w Ogólnopolskim Rajdzie Górskim Służby Zdrowia. Nasza trasa rozpoczynała się w Mszanie Dolnej. Przybyliśmy tam 31 sierpnia. To bardzo pamiętna data dla całej Polski, data podpisania porozumień w Stoczni Gdańskiej. Sam akt podpisu porozumienia, kończący okres długotrwałych strajków, oglądaliśmy w tv w Ośrodku Wypoczynkowym. Później rozeszliśmy się do naszych kwater, oddległych dość znacznie od centrum Mszany. Ku naszemu zdziwieniu i ogólnej radości spotkaliśmy tu Dyrektora, który przebywał na wypoczynku w Rabce. Za pośrednictwem Biura Obsługi Ruchu Turystycznego dowiedział się, gdzie nocujemy i w ten sposób znalazł mnie i całą naszą grupę. Przy okazji, że Dyktor był samochodem, odwiedziliśmy wszystkich uczestników naszego rajdu, bo takie było życzenie Dyrektora. Spieszył się do Rabki, więc umówiliśmy się z Nim na spotkanie 3 września w Limanowej. Przy okazji wspomnę, że 1 września miał miejsce akcent lubański w Mszanie Dolnej. Podczas zwiedzania cmentarza - bo podczas wojny Niemcy rozstrzelali tam 1000 osób - **znaleźliśmy grób księdza Wojciecha Antosza z Parafii Trójcy Św. w Lubaniu.** Co starsi uczestnicy rajdu powspominali i nieco uporządkowali grób.

W Limanowej mieszkaliśmy wszyscy w jednym budynku, mieliśmy dużo czasu i nasze spotkanie upłynęło w bardzo kameralnej atmosferze, przy jednym dużym stole, pełnym pomysłów, kolorowych kanapek, które przygotowały nasze koleżanki i co nieco innych specjałów zorganizowanych przez męską część rajdowców. Wieczór ten nie byłby niczym szczególnym, gdyby nie pomysłowość naszego Dyrektora. Wiedząc, że jesteśmy spragnieni wiadomości politycznych z kraju, przyniósł ze sobą dobrej klasy radio tranzystorowe. Wysłuchaliśmy więc z Radia Wolna Europa audycję „Fakty, wydarzenia, opinie”, w której omówione były szczegółowo wszystkie punkty porozumienia, tym bardziej dla nas ciekawe, że w znacznej części dotyczyły służby zdrowia. Niejasne, niezrozumiałe sprawy Dyktor tłumaczył nam na zrozumiały język. Dziwne, ale niejasności były. Wśród nas było dużo młodzieży - wiele osób nie wiedziało np. co to takiego wolne związki zawodowe.

Taki był nasz Dyktor. Bardzo lubił młodzież. W zamian był przez nas lubiany i doceniany. Często mawiał, że żyjemy w ciekawych czasach. Mówił też tak później, po wprowadzeniu stanu wojennego. Przewidywał, że komuna musi pęknąć. Szkoda, że nie doczekał wolnej Polski.

W kilka miesięcy po Jego śmierci, nasze Koło PTTK w obecności Pani dr Stefani Kopeć i dyrekcji Zespołu Opieki Zdrowotnej uroczystie przyjęło Jego imię, którego w naszym środowisku nazywamy ojcem turystyki.

Kazimierz Wojciechowski



Lubań, dnia 15 maja 98 r.

Pan Burmistrz Miasta Lubania

Miy mieszkańcy rejonu przyległego do terenu Łużyckich Kopalń Bazaltu w Lubaniu ul. Stawowa 18 składamy protest przeciwko zatrzymywaniu i przetwarzaniu produkcyjną wymienionego zakładu i na zasadzie art 61 kodeksu postępowania administracyjnego i odpowiednich norm ustawy z dnia 31 stycznia 1980 roku „o ochronie i kształtowaniu środowiska” wnosimy o wszczęcie odpowiedniego postępowania celem usunięcia opisanego niżej szkodliwego oddziaływania na środowisko. Od kilku już lat obserwujemy postępujący proces zanieczyszczania powietrza atmosferycznego poprzez wprowadzenie do atmosfery substancji stałych w postaci pyłów powstających w procesie produkcji. Zakład nie stosuje od dawna prawem nakazanych technologii i środków technicznych chroniących powietrze przed zanieczyszczeniami, w tym nakazanego zraszania urobku w procesie rozdrabniania. Nie są też prowadzone rzetelne pomiary stężeń. Takie informacje przekazują anonimowi pracownicy tego zakładu.

Zapylenie okolicznych posesji, co jest dowodem opisanego stanu, wpływa ujemnie na nasze zdrowie, przyrodę żywą, glebę i wodę powodując istotne szkody w środowisku. Przez pięć dni każdego tygodnia tumany pyłu zaścieniają okolicę. Uważamy zatem, że kierownictwo zakładu narusza obowiązujące przepisy, dlatego wniosek o wszczęcie odpowiedniego postępowania i wyeliminowanie tego zjawiska jest w pełni uzasadniony.

W imieniu protestujących

Kazimierz Baczyński Lubań ul. Leśna 56 wraz z 80-ma mieszkańcami



Bogatynia 26.04.1998

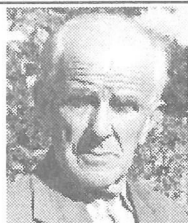
Szanowny Panie Redaktorze!

Piszę do Pana, ponieważ nie mogę zrozumieć dlaczego tak znanego, lubianego i mającego już swoją stronę w Internecie pisma jak „Przegląd Lubański”, nie można zaprenumerować(?)... Z wielką przyjemnością bym to uczynił, ponieważ jako mieszkaniec Bogatyni rzadko kiedy bywam w Lubaniu. Jest to dla mnie bardzo ważne. Co stoi na przeszkodzie?

Chciałbym się również dowiedzieć, kiedy ukaże się Pana książka „Tajemnice Zamku Czocha”. Z poważaniem

Bartosz Głowacki, Bogatynia

Od redakcji: Po to weszliśmy do internetu, żeby więcej osób nas знаło. Proszę podać dokładny adres - będziemy wysyłać kolejne numery. U nas można otrzymać także niektóre numery archiwalne. O powstającej książce - wewnątrz numeru. Jest szansa, że ukaże się jeszcze w tym roku.



Paweł Rudkowski

Serce

Pan Stefan wysiadł z autobusu na ulicy Dymitrowa tuż przed Ośrodkiem Zdrowia, by odebrać wynik z prześwietlenia. I poszedłby tam od razu, gdyby...

Otóż to. Gdyby przy otwartej furtce do Ośrodka nie ujrzał pani spokojnie palącej papierosa. Wysoka, pięknie zbudowana, w zielonej sukni w czarne paski. Stoi w cieniu bzu, tyłem odwrócona do czekających pasażerów, na kolejny autobus, jakby czekając na kogoś. Tym razem zatrzymuje się taxi i wysiada pani w średnim wieku, też wysoka, o czarnych włosach, nie malowanych, ładnie upiętych w tył. Czarne oczy i łukowate czarne brwi. Ma lekko zadarty koniuszek nosa i zdrową kobiecą cerę. Wileński typ urody. Jest ładna. Ale jej lewa noga... Tuż nad kostką widnieje rana wielkości śliwki, goła nie obandażowana. Wokół niej promieniuje sine, niezdrowe ciało.

- Ooo. A ty co tu robisz? - pyta czarna pani zbliżając się ku palącej papierosa.

- A nic. Wypalę i pójdę do lekarza. I ty ciągle z tą swoją nogą. Mój ty Boże! Że też ci lekarze nic nie mogą pomóc.

Czarna pani wzdycha ze smutkiem, patrząc beznadziejnym wzrokiem w ślad za przejeżdżającymi samochodami.

- Dwa lata tak się męczę. Dwa lata - kładzie akcent na ostatnie słowo. - Widzisz, że nawet zwinąć nie mogę. Ciągłe się jątrzy. Przyklei się bandaż i odrywaj go potem. To już wolę tak chodzić. A czy to co pomoże, że ja tak do nich chodzę? To na pewno rak. A go kto wyleczy? No powiedz, kto? Żeby przez dwa lata się leczyć i żadnej poprawy.

Dostaje z torebki chusteczkę, głośno wyciera nos. Odrzuciła niedopałek papierosa.

- To co idziemy?

Poszli trzymając się pod ręce. Wolnym krokiem za nimi podążał pan Stefan. W Ośrodku, w okienku odebrał swój wynik, kierując się ku wyjściu, przy rejestracji minął długą kolejkę rejestrujących się pacjentów, a daleko, prawie u samego końca kolejki ową panią z chorą nogą.

Na przystanku „na żądanie” kilku pasażerów stoi pod kamiennym murkiem, biegnącym przy chodniku. Nieznajomy starszy pan wciąż stoi na lewej nodze. Prawą postawił na gzymsie murku. Oparł się łokciem o kolano, z dłonią pod brodą i nieruchomo tkwił w tej pozycji. Że mu też ta noga nie zdrętwieje... Tragiczna wizja czarnej pani, przesłania czarną chmurą myślowy horyzont pana Stefana. Widzi ją chodzącą o kulach, przez pewien czas i w końcowym efekcie choroby już niewstającą o własnych siłach z łóżka.

Lecz oto jak promyk słoneczny, myśl jego lotem błyskawicy ulatuje w daleki kraj Związku Radzieckiego, do miejsc zesłania. Analogia. Jak Boga Kocham! Przecież jego starsza siostra Zosia, to samo miała na prawej nodze, poniżej kolana. Tak samo gnęła i jątrzyła się jej rana. Suwała się tyłkiem po podłodze, nie mając siły wstać. Aż przyszła raz pewnego z dnia koniucha kołchozowego, a widząc co się święci, klasnęła w ręce.

- A poczemż wy do mienia ni przysli? Ot i duraki! Pagadzi. Za trzy dni wstaniesz.

Okręciła się chustką i wyszła. Wróciła z gotową maścią. Przemyśla dokładnie rumiankiem ranę, obłożyła maścią, owinęła lnianą, czystą szmatą. Po skończeniu opatrunku pani Masza, bo tak jej na imię było, nakazała nie ruszać się przez okres trzech dni.

- Na zmianę opatrunku przyjdę sama.

Raz tylko powtórzyła opatrunek i Zosia wstała. Po ranie pozostała niewielka blizna. Na ową cudowną maść składały się trzy składniki: sosnowa żywica, majowy pszczeli miód i masło świeże, niesolone. Znając tajemnicę tego leku, pan Stefan czuje się odpowiedzialny za zdrowie a nawet życie nieznajomej. „Idź. No idź. Czego się wahasz? Chi, chi, chi, wariat. A jak wyśmiej ciebie i powie: Co jest pan lekarzem? Idź pan i nie zawracaj głowy porządnym ludziom.” Stefan widzi drwiący, chociaż zgorzkniały uśmiech nieznajomej. „Idź. A może akurat wysłucha ciebie i jeszcze podziękuje. Przecież jej tylko jeszcze żyć, a nie umierać.” Stefan toczy walkę wewnętrzną, czując się odpowiedzialnym za zdrowie nieznajomej. Jakaś nagle wewnętrzna siła powiedziała mu: „W twarz cię nie uderzy. Zaakceptuj swoją radę czy też nie - to jej sprawa”. I Stefan stanowczym

krokiem wszedł z powrotem po schodach na korytarz Ośrodka. Nieznajomą zastał stojącą w kolejce opartą o ścianę. Trąca ją delikatnie w ramię. Kobieta odwraca lekko głowę, patrząc z zaciekawieniem na nieznajomą twarz pytającym wzrokiem.

- Na tę swoją chorą nogę, a raczej ranę (przebłyski nadziei i szeroko otwarte, czarne, piękne źrenice), to proszę poszukać miodu pszczelego. Koniecznie majowy musi być.

- I co jeszcze proszę pana?

- Żywić ze świerka i masło świeże niesolone. I to pomoże.

Pan Stefan relacjonuje przebieg choroby swojej siostry i wyniki leczenia.

- Widzę, że dobry człowiek z pana. Dziękuję serdecznie za dobrą radę. Zastosuję się do pańskich zaleceń, jak tylko wrócę do domu.

Z poczuciem spełnionego obowiązku Stefan kiwnął na pożegnanie i wyszedł na przystanek.

- Ma pan bilet na autobus? - spytała go znajoma pani z Siekierczyna, blada na twarzy, o zatroskanym wzroku i jakby niespokojnym.

- Nie, nie mam - odpowiedział Stefan. - Kupię w autobusie.

- A czy nie lepiej w kiosku? Idzie pan?

- Możemy.

Poszli. Za nimi dał się słyszeć śpiew jednostki wojskowej wracającej z ćwiczeń.

- Jak słyszę ich śpiew, to aż płakać mi się chce. Płakać!

- A dlaczego?

- Oj, panie! Jedyne go syna oddałem do wojska.

- Oddała pani. Raczej został powołany.

- A jaka to różnica. Powołali czy oddałem?

- Cieszyć się pani powinna, że zdolny i Ojczyźnie służy.

- Dobrze tak panu gadać, gdy on tam, biedaczek, latać musi po poligonie.

- Proszę pani. Na zdrowie mu to wyjdzie. Bieganie jeszcze nikomu nie zaszkodziło. Oglądała pani Bieg Piastów? Toż tam i staruszkowie biegają.

- Proszę pana. Pan wie swoje, a ja wiem swoje.

- Czyż to pani jedyn syn służy w wojsku? A co począć miała moja matka, gdy nas trzech braci z siostrą poszliśmy na front?

- Oj, nie daj Boże wojny - odparła znajoma, gdy dochodzili do kiosku. Po wykupieniu biletów, w powrotnej drodze do autobusu, minął ich pluton, wciąż śpiewający.

- Biedacy. Nawet śpiewać sił już nie mają. - otarła chusteczką jedno oko. Pluton zatrzymał się przy kiosku. Żołnierze, podchodząc do okienka coś tam kupowali. Znajoma nie spuszczała z nich wzroku. Przez pryzmat swojego syna widziała ich wszystkich, jako swoich synów. Trzymając wciąż chusteczkę przy twarzy wpatrywała się w nich uporczywie. A gdy ruszyli czwórkami w stronę koszar, rzekła z goryczą i smutkiem:

- Poszli biedacy.

Nie objęte wymiary ma serce matczyne, które, gdy przestanie bić, tak ciężko, ciężko żyć!...

Paweł Rudkowski

Wrastanie



To kolejna pozycja literacka zgorzeleckiej Oficyny Wydawniczej „Obrzeża” i Klubu Literackiego „Inspiracje” działającego przy Miejskim Domu Kultury w Zgorzelcu. Ta antologia twórczości poetyckiej i prozatorskiej, głównie twórców mieszkających nad Nysą Łużycką, Kwisą i Bobrem została opracowana przez Mariana Szumińskiego. Dodajmy, że na stronach „Wrastania” nie zabrakło twórczości współpracującego z nami Pawła Rutkowskiego. Ogółem prezentuje się w niej trzydziestu twórców. Tylko pozazdrościć! A u nas?...

(js)

ZNANY BIOENERGOTERAPEUTA
Marian SZUMIŃSKI

przyjmuje w Lubaniu w każdy poniedziałek w godz. 16-18
w Świątyni Spółdzielni Mieszkaniowej
ul. Łużycka (Osiedle „Piastów”)

Ekologiczny Rajd Samochodowy „Kwisa”

Dzięki Automobilklubowi Karkonoskiemu i Związkowi Gmin „Kwisa” zorganizowany został 30 maja Ekologiczny Rajd Samochodowy „Kwisa”. Odżył stary stadion kartingowy w naszym mieście, gdzie przeprowadzono start, cztery próby zręcznościowe i gdzie była meta rajdu. 18 załóg, które wyruszyły na trasę, mieli sposobność obserwować mieszkańcy Olszyny, Gryfowa, Lubomierza, Mirska, Świeradowa Zdroju i Leśnej.

Na stadionie prezentowali się dealerzy samochodowi - Renault (Perfekta Lubań) i Daewoo (Zgorzelec). Szczególnie okazała wypadła Perfekta z bogatą ofertą swoich pojazdów. Zainteresowanie budził zwłaszcza nowy model Renault Clio II. Daewoo pokazało swoją znakomitą limuzynę Leganza, którą można było odbyć próbną jazdę.

Wyniki sportowe rajdu:

Klasa N-1 (do 800 ccm) 1. J. Szterleja/M. Matys, 2. W. Mieszkowski/D. Pankiewicz, 3. E. Jaguszewski/M. Matys - wszyscy z Jeleniej Góry, na samochodach fiat 126p

Klasa N-2 (800-1400 ccm) 1. R. Droszcz/D. Wnęk (Renault-Twingo, Zgorzelec), 2. T. Szopa/A. Nowicka (Fiat Cinquecento, Kamienna Góra), 3. A. Zemla/A. Zdebko (Fiat Cinquecento, Karpacz).

Klasa N-3 (pow. 1400 ccm) 1. M. Chmielewski/P. Jarzab (Peugeot 205, Kudowa Zdrój), 2. Z. Koterba/A. Szachowski (Mitsubishi colt, Jelenia Góra), 3. A. Pałubicki/D. Chmielewski (Renault Megane, Görlitz)

(js)

7 czerwca,

Lubań - Stadion MOSIR ul. Ludowa godz. 15

VI FESTYN

MIASTO DZIECIOM NIEPEŁNOSPRAWNYM

Program festynu zapowiada się niezwykle interesująco. Organizatorzy jak zwykle postarali się o udział gwiazd. W tym roku poproszono o prowadzenie festynu prezentera Telewizji Polskiej Krzysztofa Lufta, komentarz sportowy - Wiesław Wajcfełt, z recitalem wystąpi Halina Benedyk. Tytuł jakby stworzony dla idei festynu: „Dajmy dzieciom uśmiech”. W trakcie festynu zobaczymy pokaz tańca towarzyskiego z udziałem dziecka na wózku inwalidzkim.

Na płycie głównej stadionu zmierzą się dwie drużyny piłkarskie KEM-BUD Jelenia Góra z Nysą Zgorzelec.

Na boisku treningowym prezentować się będą firmy ZEPTER i McDonald's, a dla miłośników motoryzacji nie lada atrakcją będzie prezentacja samochodów firmy DAEWOO.

Kolejny sponsor firma rowerowa „Tomex” dokona serwisu i regulacji rowerów przyprawdzonych w tym dniu na stadion.

W bloku imprez rekreacyjno-sportowych będzie można pokonać rowerowy tor przeszkód na rowerach górskich, pograć w siatkówkę plażową, w kręgle oraz badminton. Loteria fantowa, która jak zwykle stanowi jedną z głównych atrakcji, tym razem z pewnością zadowoli i uczestników, i odbiorców uzyskanego dochodu.

W imieniu organizatorów zapraszamy wszystkich mieszkańców Lubania i okolic do udziału w festynie, który stwarza niewątpliwą okazję do integracji ze środowiskiem rodzin, w których wychowują się dzieci niepełnosprawne.

Małgorzata Grzesiak

TPD Koło Miejskie w Lubaniu

mgr Iwona Szwarczyńska

tłumacz przysięgły jęz. niemieckiego

59-811 Biedrzychowice 82

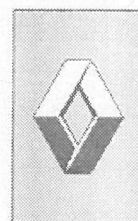
tel. (0-75) 722-15-95

**PRZEGŁĄD
LUBAŃSKI**

Twoja gazeta!

Reklamuj się u najlepszych!
Tylko 40 gr za 1 cm²

przy 2 powtórzeniach - zniżka 20%
SPRAWDZILIŚMY -
u konkurencji - DWA RAZY DROŻEJ!



**BEZPIECZNE
rozwiązanie**

RENAULT

KONTYNGENT '98



RENAULT CLASSIC

Cena od 38.445 PLN, przy kursie 1 DM = 1.870 PLN

Wszystkie samochody osobowe Renault wyposażone są w poduszkę powietrzną. Ubezpieczenie OC i zielona karta bez żadnych dopłat.



Autoryzowani Partnerzy Renault zapraszają:

PHU „PERFEKTA” sp. z o.o.

ul. Warszawska 2 59-800 Lubań

informacja całodobowa: 0602-191-526

SALON: tel/fax (075) 722-25-50

SKLEP: tel/fax (075) 722-31-60



SKŁAD OPAŁU s.c.

Kulczycka & Junciewicz

59-800 Lubań ul. Warszawska 1 tel./fax 722-23-57

OFERUJE WĘGIEL

KATOWICKIEGO HOLDINGU WĘGLOWEGO

czynny codziennie w godz. 7⁰⁰ - 15⁰⁰

w soboty 7⁰⁰ - 13⁰⁰

CENNIK WĘGLA-KOKSU

UWAGA! JESTEŚMY AUTORYZOWANYM SPRZEDAWCĄ

WĘGIEL KAMIENNY GAT I		
KOSTKA	360,00	3.600 000
WĘGIEL KAMIENNY GAT I		
ORZECH I	345,00	3.450 000
WĘGIEL KAMIENNY GAT I		
ORZECH	305,00	3.050 000
WĘGIEL KAMIENNY GAT I		
GROSZEK	300,00	3.000 000
WĘGIEL BRUNATNY		
ORZECH I KOSTKA	115,00	1.150 000
KOKS OPAŁOWY GAT I		
ORZECH	410,00	4.100 000
KOKS OPAŁOWY GAT I		
GRUBY	420,00	4.200 000
MIAŁ WĘGLOWY		
II A	210,00	2.100 000

GWARANCJA WAGI - JAKOŚĆ USŁUG KUPIONEGO OPAŁU



Kronika policyjna

Znów był nieczynny telefon. 12.05. ujawniono kradzież przewodów telefonicznych z linii między Biedrzychowicami a Zapustą.

W nocy z 12/13.05. włamywacze „odwiedzili” zaparkowany w Kościelniku spychacz gąsienicowy. Zerwali kłódkę zabezpieczającą zbiornik paliwa. Utoczyli około 200 l paliwa. Nie wiadomo, z jakiego powodu złodzieje powybijali w tym pojeździe wszystkie szyby. Może ze złości, że nie byli w stanie wziąć spychacza?

17.05. w Pobjednej nieznani sprawcy skradli samochód osobowy marki Fiat 126p. Pojazd ten, a właściwie jego wypalony wrak, odnaleziono w Czerniawie. 25.05. „odnaleziono” 4 podejrzanych o dokonanie tych czynów.

W nocy z 17/18.05. nieznani sprawcy dokonali włamania do baraku przy rozdzielni gazu w Lubaniu. Przecieli kłódkę. Zainteresowali się armaturą gazową i narzędziami. Zabrali nawet taczkę i łopaty. Zmotoryzowani czy na taczkach?... Odjeżdżając, założyli swoje kłódkę.

Rowerowe...

18.05. pewien wnuczek (babcia zgłosiła kradzież) utracił swój rower górski. Postawił go jak zwykle tylko na chwilę, przed budynkiem lubańskiej poczty.

18.05. ujawniono kradzież z włamaniem do piwnic w budynkach przy ul. Lwóweckiej i Robotniczej w Lubaniu. Łup złodzieji w obu przypadkach stanowiły rowery górskie.

W nocy z 18/19.05. „ktosie” wyłamali zamki w drzwiach sklepu spożywczego w Radostawiu. Byli w środku tej placówki, bowiem zabrali ze sobą produkty spożywcze.

19.05. właściciel piwnicy w bloku przy ul. Esperantystów w Lubaniu ujawnił włamanie do niej. Właściciel okazał się wędkarzem, o czym świadczył rodzaj utraconych rzeczy.

19.05. z sekretariatu Państwowej Inspekcji Weterynaryjnej w Lubaniu skradziono torebkę damską a wraz z nią pieniądze i dokumenty. Zapomniano zamknąć drzwi?

19.05. na ul. Rynek w Lubaniu w jednym z mieszkań pojawiły się dwie kobiety uprawiające tzw. handel obnośny. Tym razem sprzedaż obejmowała kurtki skóropodobne. Gospodarze przyjęli je w mieszkaniu i... utracili pieniądze, które komiwojażerki po prostu skradły. Więcej ostrożności w kontaktach z obcymi osobami przybywającymi do naszych mieszkań. Nie zaszkodzi!

19.05. nieznani sprawcy dokonali włamania do mieszkania przy ul. B. Śmiałego w Lubaniu. Uszkodzono zamki w drzwiach. Splądrowali intruzy mieszkanie, aby zarobić pieniądze.

Wieczorem 21.05. kierowca autobusu zaparkowanego na tzw. stanowisku postojowym dworca PKS w Lubaniu stwierdził, że skradziono z pojazdu kasetkę z pieniędzmi za sprzedane bilety. Kasetka była zamknięta. Wkrótce policjanci ustalili, że sprawcami są dwaj piętoklasiści jednej z lubańskich szkół. Okazało się, że kasety już nie mieli. Zdradzili policjantom, że... kasetę skradli im dorośli mężczyźni, gdy próbowali otworzyć ją poza dworcem. Bez komentarza...

Czego to nie kradną?

22.05. pracownicy SZS nr 1 w Lubaniu zgłosili kradzież... 9 słupków z ogrodzenia szkoły.

22.05. z niezamieszkanego budynku w Henrykowie skradziono... licznik energii elektrycznej.

22.05. w jednym z lubańskich przedszkoli pojawił się pewien mieszkaniec Leśnej, choć jego wiek nie pozwalał na zaliczenie go nawet do grupy starszaków. Powód swego przybycia objawił czynem. Personel przedszkola odkrył, że przybysz trzymał w rękach... przedszkolny radiomagnetofon. Z przedszkola nie odebrała go mama.

22.05. ok. godz. 3.15 w Pobjednej niezwykle zdarzenie przeżyli członkowie patrolu Straży Granicznej. Na ich widok jacyś młodzieńcy uciekli porzucając samochód osobowy a w nim - jak się później okazało - łup pochodzący z włamania do sklepu spożywczego. W godzinach popołudniowych policjanci zatrzymali 4 podejrzanych o kradzież z włamaniem. W nocy z 24/25.05. „pewien gracz” (?) włamał się do punktu totolotka w Olszynie. W południe 25.05. był już zatrzymany przez policję. Może ma „dziesiątkę” w multilotku?

25.05. ok. godz. 8.30 na parkingu Ośrodka Wypoczynkowego w Karłowicach włamano się do zaparkowanego samochodu. W godzinach popołudniowych zatrzymano 5 podejrzanych w tej sprawie.

Pieszym

13.05. w Nowej Karczmie pieszka, nie zachowującą należytej ostrożności, wtargnęła na jezdnię przed nadjeżdżającym samochodem osobowym. Kierowca, chcąc uniknąć najechania, wykonał gwałtowny manewr skrętu, co spowodowało przewrócenie się pojazdu.

25.05. około godz. 23.00 nietrzeźwy mężczyzna na ul. Ratuszowej w Lubaniu wtargnął pod nadjeżdżający samochód osobowy.

Podobnych zdarzeń w ostatnim okresie czasu zanotowano wiele. Piesi są winni zaistnienia wielu zdarzeń drogowych. Na nich spoczywa również obowiązek bezpiecznego korzystania z jezdni.

Poza przejściem dla pieszych przechodzenie przez jezdnię jest dozwolone tylko pod warunkiem, że nie spowoduje zagrożenia bezpieczeństwa ruchu lub utrudnienia ruchu pojazdów. Pieszy jest obowiązany udzielić pojazdom pierwszeństwa, chyba, że znajduje się już na jezdni.

„Samochodowa” noc policjantów z 25/26.04. W tym okresie zajmowali się wyłącznie zdarzeniami kryminalnymi związanymi bezpośrednio z pojazdami. Oto one:

- 21.55 w Olszynie ujawniono usiłowanie kradzieży z włamaniem do samochodu osobowego marki BMW, którego właściciel jest obywatelem Niemiec. Przesiępca zdołał uszkodzić centralny zamek nieustalonym narzędziem.

- 23.00 na parkingu przy ul. Wrocławskiej zderzyły się dwa samochody osobowe.

- 5.10 zgłoszono kradzież samochodu osobowego, który zaparkowany był przy ul. Wrocławskiej. Pokrzywdzony jest obywatelem Niemiec.

- 6.00 na ul. Mickiewicza ujawniono porzucony samochód osobowy marki Ford. Okazało się, że wcześniej skradziono go na ul. Wojska Polskiego.

W całokształcie zdarzeń kryminalnych daje się wyodrębnić tzw. przebieżność okoliczności samochodową. Szacuje się, że obejmuje ona około 40% całości zjawiska.

30.04. nieznani sprawcy dokonali rozboju na osobie kasjerki PKS - przenosiła utarg kasowy. Miała do pokonania drogę z kasy do auta. Niby droga krótka. Pieniądże przenosiła w reklamówce bez żadnego zabezpieczenia. Sprawcy wyrwali poszkodowanej reklamówkę i rozpięli się w tłumie. Szukają ich, byle z pozytywnym skutkiem.

28.04. i 06.05. ujawniono kradzież z włamaniem do szkół w Zarębie i Siekierczynie. Złodzieje wchodzili przez okna od tyłu budynków. W Zarębie skradli radiomagnetofon i 40 zł. W Siekierczynie włamali się do szkolnego sklepu. Amatorzy lizaków?

05.05. w Olszynie dokonano zuchwałej kradzieży mieszkaniowej. Zginęło kilka tysięcy złotych. Kulisy... W mieszkaniu starszego pana pojawiły się dwie kobiety, które oferowały do sprzedaży dywany. W zasadzie rokowania prowadzone były na podwórzu. Ale w pewnej chwili... jedna z pań poczuła wielkie pragnienie. Właściciel zgodnie z zasadą: spragnionych napoić, zaprosił ją do kuchni, aby napiła się. Piła wolno i wiele. Druga z przybyłych kobiet w tym czasie zdołała dotrzeć do domowych schowków. Z 27/28.04. na ul. Starolubańskiej w Lubaniu skradziono antenę satelitarną. Zamontowana była na ścianie budynku na wysokości I piętra. Taki dragal czy z drabiną?

28.04. w sklepie przy ul. Brackiej w Lubaniu w trakcie dokonywania zakupów okradziona została jedna z klientek. Skradziono jej portfel z pieniędzmi. Z kolei 06.05. do siedziby KRP w Lubaniu zgłosiła się klientka odwiedzająca sklepy przy ul. Bankowej. Nie wiadomo w którym z nich skradziono z jej torebki portfel wraz z pieniędzmi i dokumentami.

Pilnujmy swego dobytku również w sklepach. Nie przenosimy go tak, aby był łatwo dostępny dla złodziei. Nie prowokujemy ich własną bezmyślnością.

Z 7/8.05. włamywacze „odwiedzili” pawilon handlowy z artykułami spożywczo - przemysłowymi w Lubaniu. Wybili otwór w bocznej ścianie sklepu, którą zbudowano z płyt... wiórowych. Taki materiał nie przystoi dzisiejszym czasom.

09.05. w sklepie spożywczym przy ul. Słowackiego pojawili się trzej klienci, którzy dzięki swej przebiegłości otworzyli kasę fiskalną. Oczywiście w wiadomym celu. W wyniku działań podjętych przez lubańskich policjantów zatrzymano pięcioosobową grupę przestępczą przybyłą aż z poznańskiego. Byli to specjaliści od kradzieży sklepowych.

JUŻ W CZERWCU!

**OTWIERAMY
CENTRUM KOMPUTEROWE
w LUBANIU!**

**WIEJSKI DOM HANDLOWY
(parter)**

**POLECAMY KOMPUTERY
NA KAŻDĄ KIESZEŃ!!!**

LOG-INFO

USŁUGOWY ZAKŁAD INFORMATYKI
59-800 Lubań ul. Podwale 7 tel./fax 722-67-00
59-900 Zgorzelec ul. Batorego 1c tel./fax 77-17-669
**U NAS - TANIE I BARDZO DOBRE
KASY FISKALNE ADAX - FASY!**



Okazja!

nowe modele współpracujące z komputerem!
dostawa, montaż, fiskalizacja,
szkolenie i stały serwis!

STOWARZYSZENIE „ZAMEK CZOCHA”

Adres:**Zamek Czocha****59-820 Leśna****tel. (075) 72-12-553****Konto:****Bank Zachodni SA O/Lubań****11201098-180799-132-3000**

**Jeśli chcesz pomóc i wesprzeć działania ludzi,
którym zależy na uratowaniu
Zamku Czocha
dla kultury europejskiej - przyłącz się do nich!**

Cele stowarzyszenia to m.in.:

- działanie na rzecz kompleksowego zagospodarowania Zamku Czocha i okolicznych terenów
- propagowanie historii i walorów turystycznych zamku
- promocja zamku w kraju i za granicą
- działania na rzecz ochrony zabytkowej części zamku
- prowadzenie prac naukowo-historycznych
- pozyskiwanie środków finansowych na rzecz rozwoju zamku
- organizacja działań o charakterze kulturalnym i turystycznym związanych z Zamkiem Czocha

Stowarzyszenie:

- prowadzi działalność wydawniczą
- organizuje szkolenia, kursy, sympozja, seminaria
- popiera i rozwija inicjatywy związane z zamkiem
- współdziała z władzami, instytucjami, osobami fizycznymi i prawnymi w kraju i za granicą zainteresowanymi Zamkiem Czocha
- prowadzi działalność gospodarczą

Członkiem Stowarzyszenia „Zamek Czocha” może zostać każdy pełnoletni obywatel Rzeczypospolitej Polskiej oraz cudzoziemiec, który złoży deklarację członkowską i zostanie przyjęty przez Zarząd zwykłą większością głosów.

Deklaracje można otrzymać w siedzibie stowarzyszenia - na Zamku Czocha.

